ŚWIATOWID

28 GRUDNIA 1938 R.

Numer zawiera 32 stron druku

CENA 60 GR.

Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20

PRINTED IN POLAND

Opłata poczt. uiszczona gotówką

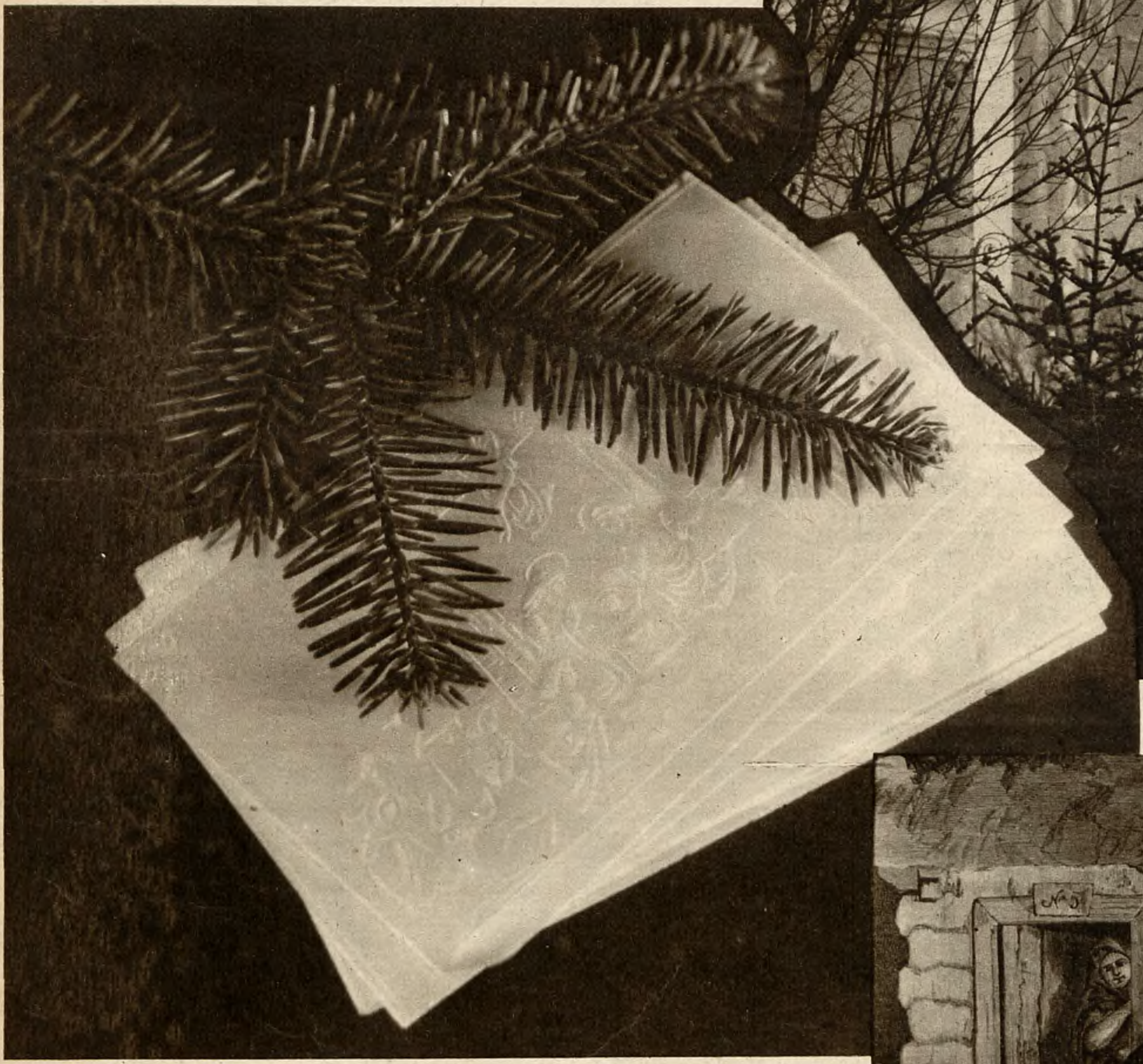


W dzień Bożego Narodzenia

Z okazji Świąt
Bożego Narodzenia
składa Redakcja Światowida wszystkim P. T. Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom naszego pisma
życzenia „Wesołych Świąt".



Sprzedaż choinek na Rynku krakowskim, obok kościoła Marjackiego.



Burzliwym był rok 1936-ty. Lawirując pomiędzy całym szeregiem powikłań międzynarodowych, hiszpańską wojną domową, zatargami natury polityczno-wojskowej, a przesileniem dynastycznem w klasycznem państwie demokracji i parlamentaryzmu — Anglji, przebiegł jakoś szczęśliwie najeżoną kolcami bagnetów Ziemię i dotarł wreszcie do najpiękniejszego święta ludzkości — Święta Miłości i Pojednania — Bożego Narodzenia. Mistyka tego święta działa swym przedziwnym czarem na wszystkich, którzy choćby najogólniej tylko zdają sobie sprawę z jego znaczenia. Dzień dla katolików całego świata najdroższy, przez swe ogólne znaczenie i symbol powszechnego braterstwa jest właściwie świętem całej ludzkości — i w tem właśnie tkwi jego wielka potęga i moc, krusząca najtwardsze nawet serca djamentowym mieczem wszechmiłości. Co roku jaśnieje wigilijna noc miljonem srebrzysto-zielonych choinek, przybranych różnokolorowemi świeczkami i świecidełkami — co roku kapłani wszystkich świątyń chrześcijańskich wznoszą ku niebu radosne modły ku uczczeniu rocznicy narodzin Dzieciątka. Głowy wiernych chylą się w uwielbieniu przed Tym, który przyszedł przed wiekami na świat — by zbawić ludzkość od nieprawości i grzechu — — — jakże daleko jednak jesteśmy od tego, by stać się godnymi Jego miłości! Toteż tem bardziej i tem głębiej czujemy swą małość i z tem większem nabożeństwem śpiewamy radosne kolendy, wierząc — że nadejdzie wreszcie czas, kiedy Słowo stanie się naprawdę ciałem w duszach wszystkich ludzi i na świecie zapanuje Pokój i Miłosierdzie. Daj nam Boże — by się to stało jak najszybciej!



Kolendnicy — drzeworyt W. Grabowskiego z „Kłosów" z 1873 r.

GLORIA IN EXCELSIS DEO!



„Pokłon Trzech Króli". Malowidło ścienne Jana Januszewskiego z kościoła Ks. Misjonarzy w Krakowie. ★ *Poniżej: „Adoracja Aniołów". Malowidło ścienne Jana Januszewskiego z kościoła Ks. Misjonarzy w Krakowie.*



Istniejący w Polsce od r. 1691 zakon ks. Misjonarzy posiada w Krakowie świątynię, zbudowaną w stylu neogotyckim w 1867 roku.

Trudne dzieło dekoracyjnego ozdobienia tego kościoła powierzył ks. Józef Krause, arch. Fr. Mączyńskiemu i utalentowanemu artyście malarzowi Janowi Januszewskiemu. Architekt skomponował monumentalny ołtarz z żurawieńskiego marmuru, zaś artysta-malarz wykonał malarską dekorację kaplicy Matki Boskiej z Lourdes, oraz ozdobił boczne ściany prezbiterjum dwoma kompozycjami fryzu aniołów i portretami bł. księdza Pereboire, misjonarza de Jacobis, króla św. Kazimierza Jagiellończyka i św. biskupa Stanisława Szczepanowskiego. Ponad fryzem mieszczą się dwie kompozycje „Zwiastowanie" i „Pokłon Trzech Króli". Artysta malarz ustosunkował zespoły barwne swej kompozycji z okładzinami marmuru w sposób wysoce subtelny. Szczególnie harmonizują z otoczeniem postacie aniołów, ujęte w duchu Odrodzenia.

W dziele swem Jan Januszewski wykazał dojrzałość artystyczną i przysporzył niem Krakowowi nowe piękne wnętrze świątyni, której malarstwo podnosi religijny nastrój.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

REKRUCKIE ŚWIĘTA.

— Hej! Rekrut. A jakżeż tam z tobą na święta? — pyta z dumą starszy kolega młodego żołnierza, co zaledwie trzy miesiące w wojsku siedzi i nie wyzbył się jeszcze tytułu „rekruta“.

— Ano, trudno się mówi. Zostaję w koszarach. Miałem dostać urlop i jechać do rodziny, ale przecież nie mogą jechać wszyscy.

— Markotno ci będzie w koszarach na święta! Co?

— Markotno, nie markotno — odpowiada żołnierz filozoficznie. — I u nas w koszarach będą fajne święta, i chojak też będzie przybrany fest kolorowo! I w świetlicy naszej pułkowej będzie przedstawienie, zabawim się, że ha!

— No, to wszystkiego najlepszego! — woła starszy kolega.

— Wszystkiego!

— My wszyscy, dla których Święta Bożego Narodzenia są równocześnie dorocznem świętem rodziny i zacisza domowego, wiemy dobrze, jakim skarbem jest w tych dniach uroczystych nasz dom. Tembardziej doceniamy jego wartość, jeśli uprzytomnimy sobie, jak wiele ludzi spędza nietylko wieczór wigilijny, ale nawet i cały okres świąteczny poza domem. Oczywiście nie mam na myśli tych, którzy na święta wyjeżdżają do rodziny, czy na wycieczki w góry. Chodzi o tych wszystkich, których poza domem zatrzymuje służba i obowiązek. Koleje, elektrownie, wodociągi, policja, straże graniczne — oto nieliczny wykaz tych dziedzin życia, których praca nietylko nie ustaje w czasie świąt, ale nawet niejednokrotnie wzmaga się w dwójnasób.

Święta poza domem spędza również wielu żołnierzy, których służba w wojsku zatrzymuje w koszarach. Nie sądźmy jednak, iż pozbawieni oni będą w zupełności rozrywek i choćby odrobiny ciepła, jakie im się słusznie w czasie świąt należą.

Miałem możność w ostatnich czasach odwiedzić niektóre świetlice żołnierskie w warszawskich pułkach. W tych to właśnie świetlicach ogniskuje się życie kulturalne i towarzyskie żołnierza, i to nie żołnierza, któryby miał ją udostępnioną na skutek swej rangi czy zasług, ale nawet tego najbardziej szarego — rekruta.



Przygotowania do wielkiej „premjery“.



Generalna próba chóru w Świetlicy żołnierskiej.



Zespół żołnierzy i rekrutów amatorskiego kółka scenicznego przy Świetlicy Warszawskiej Kadry Sanitarnej.

Świetlica żołnierska znajduje się obecnie przy każdym pułku. Świetlice te prowadzone są przez świetliczarki, które deleguje Polski Biały Krzyż, instytucja wielce zasłużona dla sprawy oświaty polskiego żołnierza. Właśnie zwiedzamy świetlicę warszawskiej Kadry Sanitarnej na Powązkach. Wśród gromady żołnierzy uwija się drobna, skromna postać panny Barbary Terlikowskiej, pracującej na terenie tej świetlicy z prawdziwem oddaniem i zamiłowaniem. Toteż świetlica Kadry Sanitarnej uchodzi za wzorową. Prowadzi się tu t. zw. szkołę żołnierską, to jest kurs nauki w zakresie pierwszych dwóch klas powszechnych. Organizuje się pogadanki, świetlica ma swoje własne kino, a także mikroskopijną scenkę, na której grywa żołnierski teatr amatorski. Właśnie odbywa się próba jakiejś wesołej komedyjki, którą żołnierze mają odegrać w czasie świąt. Ciekawą inowacją zaprowadzoną w świetlicy jest „Książka żołnierska“, którą piszą sami żołnierze, przelewając na papier swoje wrażenia z pobytu w świetlicy i jej historję.

Byłem obecny też na jednem z przedstawień amatorskich, urządzonych przez żołnierzy Kadry dla swoich kolegów-rekrutów. Było to coś w rodzaju powitania przez starszych, kolegów młodszych. Na program składały się deklamacje, wesołe obrazki, komedyjka i chóry. „Premjera“ była triumfem świetliczarki, panny Basi, która potrafiła nietylko tchnąć w żołnierzy ducha artystycznego, ale i wyuczyć ich ról, wyreżyserować widowisko, chóry, sporządzić przytem i stroje i dekoracje. Przedstawienie zaszczycił swą obecnością dowódca pułku, władze Białego Krzyża i oficerowie. Pan pułkownik bawił się na przedstawieniu równie dobrze, jak jego podwładni żołnierze. Okazuje się, że z „surowego“ materjału rekruckiego można zrobić bardzo wiele. Jeśli kapralska komenda wyuczy trudnego kunsztu władania bronią, to subtelny wpływ właściwie dobranej kobiety — opiekunki i kobiety-nauczycielki wzbudzi w nim zamiłowania do pracy kulturalnej, a nawet i zamiłowania estetyczne.

...Zbliżają się święta, te najbardziej rodzinne i uroczyste święta. Dobrze jest, że żołnierze nasi mają swe świetlice, które im w czasie świąt choć w części zastąpią ciepło ogniska domowego.

Romit.

Spotkanie dwóch polskich statków w okolicy Cypru.

W tegorocznym dniu święta Niepodległości 11 listopada, polski samolot komunikacyjny SP-ASL lecący nad morzem Śródziemnem z Polski do Palestyny, spotkał w okolicy Cypru SS „POLONIA“, płynący z Haify do Pireusu.

Wymieniły one między sobą drogą radjową następujące depesze:

Z SS „POLONIA“

„Serdeczne pozdrowienia i życzenia szczęśliwych lotów zasyłają — pasażerowie, kapitan, oficerowie i załoga SS „POLONIA“.

Z samolotu SP-ASL:

„SS. „POLONIA“. Serdecznie dziękujemy i życzymy wzajemnie dalszego powodzenia kapitanowi, oficerom, załodze i pasażerom SS „POLONIA“. Dowódca statku SP-ASL i załoga“.

Ze statku „POLONIA“:

„Bardzo pożądane spotkanie w dniu Niepodległości. Witamy na wschodzie statek powietrzny będący rękojmią bliskiej szerokiej ekspansji polskiej floty powietrznej i morskiej. W zrozumieniu doniosłości łączności między Ojczyzną a Palestyną życzymy utrwalenia nowej naszej zdobyczy w dziedzinie lotnictwa — POLONIA“.

CZYTAJCIE „WRÓBLE NA DACHU“!

RUCH PRZEDŚWIĄTECZNY NA RYNKU KRAKOWSKIM.



Sprzedawcy drobiu.

Zdjęcia p. Wandy Otorowskiej.

Rynek Starego Krakowa tonie w półblaskach zimowego słońca, co przedarło się przez gęstwę śniegowych chmur i białych mgieł, osnuwających miasto. Zakręciły się w powietrzu srebrzyste gwiazdeczki i bezszelestnie zaczęły opadać na ziemię.

Lecz cóż to? — Na białym, nagim dotąd bruku Rynku, wyrósł jakby z pod ziemi las świerków i jodeł. Pachnie mocną, żywiczną wonią — gra zielenią barw o tysiącu odcieni. Jakby zdziwione, zawirowały płatki śniegu raz jeszcze w powietrzu i poczęły kłaść się cicho na wonne gałązki świerkowe, otulając je w biało-srebrny płaszcz — jakby na zapowiedź owej cudnej szaty wigilijnej z przeróżnych świecidełek i złocistych palących się świeczek złożonej... Już teraz patrzą z radością na przykryte srebrzystym puchem śniegu choinki oczęta dziecięce — uchylone usteczka szepcą słowa radości, pełne głębokiego wruszenia...

A oto długim szeregiem — jakby lukrowane świąteczne „baby" — rozsiadły się kramy, dumne przepychem błyskotek i niecodzienną chwałą powodzenia. Niecierpliwe rączki dziecka wyciągają się pożądliwie do mieniących sią gamą barw zabawek, a przekupnie podsuwają usłużnie owe cuda i zachwalają je typowym, przeciągłym akcentem krakowskim...

Oto Rynek przedświąteczny, oglądany oczyma dziecka — cudna, zimowa bajeczka, świat z baśni — a jednak prawdziwy...

...A dorośli?

Zatroskane, zmęczone oczy człowieka dojrzałego — ojców i matek rozszczebiotanej czeredy naszych milusińskich, rozjaśniają się blaskiem radości na widok dziecięcych uśmiechów. Przypominają się im ich własne lata beztroskie, spędzone w rodzicielskim domu — przy choince i wigiljnym opłatku... Tu i ówdzie przewijają się wśród kramów z zabawkami młode, przytulone do siebie pary, myśląc zapewne o cichym, wigilijnym wieczorze we dwoje, z płonącą tęczami barw choinką... Oczy ich uśmiechają się do siebie, ramię mężczyzny przytula do siebie mocniej mięką dłoń kobiecą...

Na miasto pada zmierzch. Wieżyce tylko marjackie śnią swój sen odwieczny o świetnej przeszłości miasta — jeno drzewka uczernione nocą opowiadają sobie cicho bajki-straszki o górach polskich, zbójnikach i lasach pachnących żywicą...

Wanda Otorowska.



Snycerz wiejski, sprzedający fantastyczne ptaszki, rzeźbione z drzewa. Ag. Fot. „Światowid".



Las choinek na Rynku krakowskim.



Sprzedawcy szopek i sztucznych kwiatów.



„Boże Narodzenie“, inicjał z rękopisu z XVI wieku.

Kiedy powstały najulubieńsze kolendy polskie?

W obyczajowem życiu polskiem pojawiły się kolendy w XV w. Z epoki tej zachowało się ich zaledwie kilka. Nie były to utwory oryginalne, ale tłumaczenia z pieśni łacińskich, lub przeróbki przekładów czeskich. Już w tych najodleglejszych czasach musiała kolenda wywoływać w sercach polskich jakiś głębszy niż u innych narodów oddźwięk. Jak się do niej przywiązywano, świadczy jeden wymowny przykład. Oto, kiedy młody królewicz Zygmunt, późniejszy Zygmunt Stary, bawił w Budzie u brata swojego Władysława, króla węgierskiego, tak mu się zrobiło tęskno w wigilijny wieczór za kolendami polskiemi, że musiano mu śpiewać je i on je śpiewał razem z innymi. — Najstarszą znaną nam kolendą polską jest pewnie kolenda „Zdrów bądź, królu anielski“, którą Aleksander Brückner odnalazł w rękopisie, pochodzącym z r. 1424. Ale tak ona, jak kilka innych, nie utrzymało się długo w powszechnem użyciu. Silnie rozwinęła się twórczość kolendowa w XVI wieku. Mamy mu do zawdzięczenia przedewszystkiem wzruszającą nas po dzień dzisiejszy kolendę „Anioł pasterzom mówił“, którą w słowie i melodji tak wiernie śpiewamy, jak ją przekazały najstarsze odpisy i druki. Kolenda ta nie jest utworem oryginalnym, lecz bardzo udatnym przekładem pieśni łacińskiej „Angelus pastoribus dixit vigilantibus“. Do popularnego repertuaru kolendowego tego stulecia należały między innemi kolendy: „Nuż my dziatki zaśpiewajmy“ lub „Pochwalmy wszyscy społem“, oddawna niestety całkowicie już zapomniane. — Wychodzące z klasztorów franciszkańskich hasła uczynienia z Ewangelji radosnej nauki życia i zbliżania się do Boga z uczuciem kochającego serca, otworzyły do kolend drogę scenom z życia prostych ludzi, którzy zapragnęli wejść w bliższy i bardziej poufały kontakt z Bożą Dzieciną. Przeniesiono obrazy Nocy Betleemskiej na tło wsi polskiej i zaczęto dodawać do nich różne swojskie motywy, traktowane na wesoło, nawet humorystycznie, rubasznie. Obok właściwej kolendy powstała ludowa pastorałka. — Złotym wiekiem kolendy naszej można nazwać wiek XVII. Coraz to liczniejsi poeci o wyrobionym stylu i smaku literackim zaczęli oddawać pióro swoje na użytek tego religijno-ludowego rodzaju poezji. Zaczęły się zaś równocześnie mnożyć kolendowe wyroby zawodowych wierszokletów. Obok pastorałek, zwracających się do tematów ludowego pochodzenia, pojawiają się kolendy erudytów klasycznego autoramentu o odpowiadających ich zainteresowaniu szczegółach. Kasper Miaskowski — na przykład — napisał kolendę, w której do Chrystusowego żłóbka przyprowadził zamiast pastuszków samego Apollina z dziewięcioma muzami i kazał im śpiewać pompatyczne rotuły kolendowe. — Powstawały również w tych czasach kolendy makaroniczne, w których wiersze polskie przeplatano słowami lub całemi wierszami łacińskiemi. Tradycja tych makaronicznych kolend utrzymała się długo poza wiek XVIII. Słowacki wprowadził jedną z nich do nastrojowego obrazu w pierwszym akcie „Złotej Czaszki“. Dwie z najbardziej popularnych naszych kolend: „W żłobie leży“ i „Przybieżeli do Betlejem pasterze“ powstały w XVII stuleciu. Słowa pierwszej z nich przypisuje „wieść gminna“, dawnych lat sięgająca, ks. Piotrowi Skardze. — „Cały przepych poezji ludowej, najpiękniejsze jej motywy balladowe, idyllowe, zgęszczają się w kolendach“ — powiedział Aleksander Brückner o współudziale twórczości ludowej w powstawaniu polskiego skarbca kolendowego. Łatwo jest zaiste stwierdzić na podstawie setek kolend, które Oskar Kolberg zebrał w cennych tomach swojego „Ludu“, że to kolendowanie ludu polskiego „przybrało wielkie, iście epiczne rozmiary i cechy prawdziwej poezji“. — Całego bogactwa polskiej twórczości kolendowej nie znamy dzisiaj ani w przybliżeniu. Zasłużony wydawca „Śpiewnika kościelnego“ ks. M. M. Mioduszewski, ogłosił w kilku swoich zbiorach pieśni nabożnych (pośród nich w Kolendach i Pastorałkach) zaledwie 198. Późniejsze wykrycia kolend w trudno dostępnych rękopisach klasztornych bibljotek (szczególnie żeńskich klasztorów) i w rozlicznych — mało rozpowszechnionych drukach starszego pochodzenia, pozwalają nam przyjąć liczbę kolend wyższą od tysiąca. Daleko nam wszakże do ustalenia zarówno samej ich cyfry, jak wielu wynikających z tego rozległego przedmiotu kwestyj. Bardzo wiele tekstów kolendowych i melodyj powstawało oddzielnie, niekiedy w odległych od siebie epokach. Tak n. p. słowa majestatycznej kolendy: „Bóg się rodzi, moc truchleje“, napisane przez Franciszka Karpińskiego ok. r. 1795, oparte zostały na melodji polonezowej, pochodzącej gdzieś z pierwszej połowy XVII wieku. Stwierdzenie autorstwa poszczególnych melodyj kolendowych, które od wielu już pokoleń krążą jako utwory anonimowe, staje się dzisiaj zagadnieniem nierozwiązalnem. Nie wiemy i może nigdy już nie dowiemy się kto był kompozytorem uroczej melodji kolendy: „Lulajże Jezuniu“, którą Chopin tak genjalnie przytoczył w rozwichrzonem Scherzu h—moll, lub kto napisał słodką, wzruszającą muzykę do kolendy: „Jezus malusieńki“. Zacierają się zaś powoli nazwiska bliższych nam w czasie muzyków, jeszcze tu i ówdzie wymieniane przy ich kolendowych melodjach w zbiorach kantyczkowych. Ale szerszy ogół nie wie już z pewnością, że to ks. Odelgiewicz utworzył w XIX wieku niezmiernie wyrazistą melodję, którą śpiewamy do słów: „Jakaż to gwiazda świeci na wschodzie“, lub tę drugą, niemniej jasną i zwartą, z którą do progów domów polskich przychodzą kolendnicy, śpiewając: „Mędrcy świata monarchowie“. — Jest bowiem losem, przeznaczeniem prawdziwie dobrej, pięknej kolendy, wrosnąć w duszę społeczeństwa tak głęboko, ażeby się w niej zagubiło nazwisko autora jej słów i jej melodji, ażeby się zatarła data jej powstania. Wtedy staje się ona niejako tym śpiewem anielskim, co osłonił Konrada w trzeciej części: „Dziadów“ przed mocami piekielnemi, staje się balsamem pocieszenia na błąkanie i udręke drugiego Konrada, w „Wyzwoleniu“ Wyspiańskiego... Staje się tym cudownym pomostem, po którym myśl ludzka łatwiej trafia z ziemi do nieba...

Prof. Dr. Zdzisław Jachimecki.

Kalisz ku czci Marszałka J. Piłsudskiego.



Komitet budowy i fundacji tablicy pamiątkowej Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, odsłoniętej dnia 15. XI. 1936 r. przez Wojewodę Łódzkiego A. Hauke-Nowaka w XV-lecie bytności ówczesnego Naczelnika Państwa Polskiego w Stow. Rzemieślników Chrześcijan w Kaliszu dnia 15. V. 1921 r., ufundowanej sumptem Rzemiosła Ziemi Kaliskiej. Od strony lewej siedzą: Hertz J., Kołaciński J., Stempiński Wł., Masło K. (z Księgą Pamiątkową dla Muzeum Ziemi Kaliskiej w ręku), Stankiewicz — przewodniczący Komitetu, Ostaszewski H., Starosta pow. kal. — Protektor Komitetu, ks. prał. Janowski M. — przewodn. Komitetu, Fusiecki Wł., Wiśniewski J., Roll B. — Stoją od lewej: Zieliński J., Kubacki K., Lange A. — skarbnik, Urbaniak St., Szczepaniak J., Antczak M., Nawara Ad., Rogacki I., Nowakowski J., Piękniewski Fr., Chrzanowski K., Pietrzycki J. — redaktor gazety „Echo Kal. Ilustr.", Gręda L., Drobniewski Fr.

Fotografja J. Jackowski — Kalisz.

KRWAWE ŚWIĘTA W HISZPANJI.



Kompanja wojska narodowego, maszerująca na pozycje frontowe w okolicy gór Guadarrama. Pasmo Guadarrama widoczne na zdjęciu po prawej stronie w głębi.
„VOIR" — Paris.

Po chwilowym zastoju na hiszpańskich frontach z powodu silnych mrozów wznowiły wojska nieprzyjacielskie swą działalność bojową. Oddziały narodowe przeszły do silnego ataku na pozycje wroga, zwłaszcza na froncie madryckim, gdzie rozpętała się krwawa walka wręcz, przy współudziale długotrwałych nalotów samolotowych na miasto. Celem tych ataków było odciągnięcie oddziałów milicji ludowej od atakowanego równocześnie odcinka Boadilla del Monte, gdzie rozgorzała zacięta bitwa, zakończona wielkiemi stratami z obu stron. — Ostatni nalot na miasto był największym ze wszystkich dotychczasowych. Udział w nim brało dwadzieścia trzymotorowych „Junkersów" powstańczych, wspomaganych przez 28 samolotów myśliwskich typu „Heinckel". Podczas bombardowania miasta przez tę eskadrę wzleciało na odsiecz w powietrze 25 samolotów rządowych, które starły się z narodowymi lotnikami w długotrwałym boju. Rezultatem jego było zestrzelenie wzajemne kilku samolotów po obu stronach.

Jak doniosły ostatnie depesze, w Barcelonie wylądowało znów 1.500 ochotników z Francji narodowości francuskiej i belgijskiej, którzy zaciągnęli się w szeregi milicji ludowej. Katalonja organizuje po zmianie swego rządu wielką akcję antynarodową, przyjmując masami cudzoziemców w szeregi swego wojska. Płyną nieprzerwanie transporty broni i amunicji, dostarczane na sowieckich statkach — podczas gdy w Komitecie nieinterwencji w Londynie delegaci sowieccy protestują ustawicznie przeciwko mieszaniu się w sprawy hiszpańskie Niemiec, Włoch i Portugalji. Wobec jawnego gwałcenia przez Sowiety neutralności w wewnętrznym sporze hiszpańskim — mieli Niemcy zaproponować rozwiązanie Komitetu nieinterwencji, motywując swój projekt niemożliwością roztoczenia bezwzględnej kontroli nad sowieckiemi dostawami broni. Dotychczas nie wiadomo, jak do owej niemieckiej propozycji ustosunkuje się sam Komitet.

Na całym obszarze czerwonej Hiszpanji szaleje coraz większy teror. Więzienia są przepełnione, a ich „mieszkańcy" pozostają w niezwykle opłakanych warunkach. Życie ludzkie stało się dla czerwonych katów zabawką, egzekucje są dokonywane masowo i z całą bezwzględnością. Kiedyż nadejdzie kres tej wielkiej rzezi bratniej, podsycanej przez wywrotowe elementy, czerpiące siły od moskiewskiego Kominternu?



Dokument barbarzyństwa czerwonych: rozwalanie przez milicjantów kilofem kościelnych figur.



Zbombardowana ulica jednego z przedmieść madryckich.
Photo NYT, Paris.



Uciekinierzy madryccy w tunelu podziemnej kolejki w czasie bombardowania miasta przez samoloty narodowców.
Photo NYT — Paris.



Zebranie ochotników cudzoziemskich w Barcelonie. Pochód ich przeciąga z podniesionemi pięściami przez ulice miasta. ***Wide-World Photos, Londyn.***





GWIAZDKA NA ZAMKU WARSZAWSKIM.

Dnia 17 b. m. odbyła się na zamku doroczna gwiazdka dla dzieci urzędników i funkcjonarjuszy zamkowych. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością P. Prezydent R. P. z Małżonką. Na zdjęciu P. Prezydent R. P. całujący dzieci, które Mu złożyły życzenia.

Ag. Fot. „Światowid".

ZAMACH STANU W CHINACH

Targane wewnętrzną niemocą Chiny są od dłuższego czasu widownią krwawych wypadków, napełniających szczękiem oręża to największe na świecie państwo, niezdolne jednak do życia.

Chiny, jako jednolitość państwowa, już dzisiaj nie istnieją. Tak zwany rząd narodowy w Nankinie jest panem tylko części tego wielkiego kraju, poszczególne zaś prowincje są rządzone przez generałów, nie uznających żadnej władzy nad sobą i ulegających łatwo wpływom zewnętrznym, a przedewszystkiem japońskim i sowieckim.

Te dwa państwa bowiem prowadzą ze sobą nieubłaganą walkę o panowanie nad Chinami. Japonja zagarnęła już część Chin, tworząc „niepodległe" państwo Mandżukuo, a Sowiety bolszewizują Mongolję.

Przed kilku dniami został w Sianfu dokonany zamach stanu, polegający na uwięzieniu odnowiciela Chin marszałka Czang-Kai-Szeka.

W zamachu tym niewątpliwie maczała ręce Moskwa. Twórca przewrotu bowiem gen. Czang-Sueh-Liang przyznaje się otwarcie do komunizmu i żąda wypowiedzenia wojny Japonji. — Wszystko wskazuje na to, że zamach stanu w Sianfu jest odpowiedzią sowiecką na pakt japońsko-niemiecki, zwrócony przeciwko Rosji. Chcąc ubezwładnić Japonję, Sowiety sprowokowały rewoltę komunistyczną w Mongolji i prą do wojny, którąby skrępowała ręce Japonji.

Jesteśmy więc w przededniu ważnych wypadków na Dalekim Wschodzie, wypadków, które mogą rozpętać nową wojnę światową.

Zawodowi podpalacze z Kremla, którzy spowodowali walkę bratobójczą w Hiszpanji, teraz na gwiazdkę obdarzają świat nową łuną pożarną na Dalekim Wschodzie.

Czang-Sueh-Liang utworzył już rząd rewolucyjny i zawarł ze Związkiem sowieckim przymierze zaczepno-odporne, sposobiąc się równocześnie do obrony przeciwko wojskom nankińskim, które w sile kilkunastu dywizyj wyruszyły do Sianfu, wspomagane przez liczne eskadry samolotów bombowych.

Wojskami nankińskiemi kieruje generał Hoin-Czing, minister wojny, którego kwatera znajduje się w Loyan.

Wbrew pierwotnym pogłoskom Czang-Kai-Szek nie został zamordowany, lecz żyje, jako zakładnik. Ostatnio nawet udało mu się wszcząć akcję pośredniczącą pomiędzy rządem nankińskim a zbuntowanemi dywizjami i doprowadzić do chwilowego zawieszenia broni.



Wojska chińskie narodowe w drodze na front do Sianfu.

Atlantic-Photo, Berlin.



Marszałek Czang-Kai-Szek, który został uwięziony przez zrewoltowane wojska w Sianfu.

Presse-Photo, Berlin.



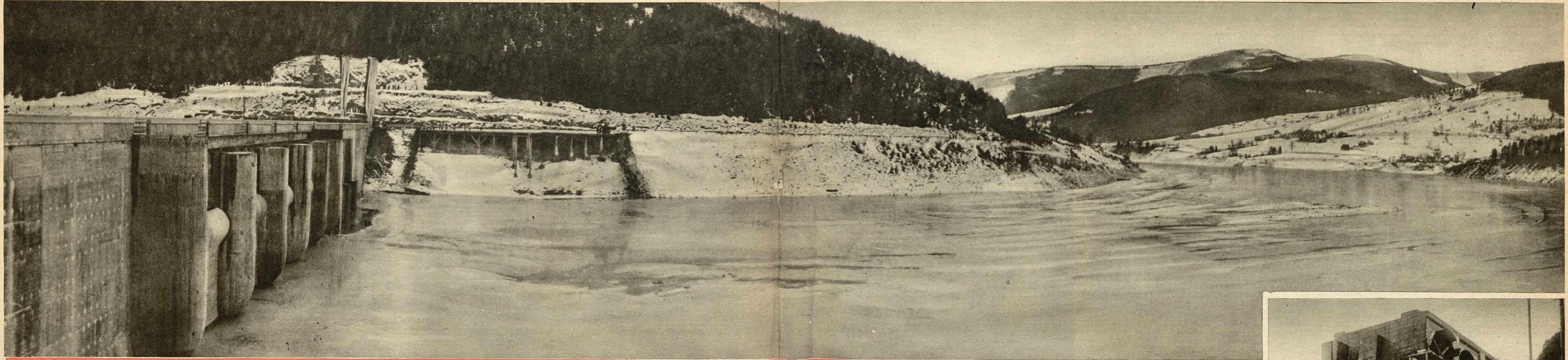
Sowiecki marszałek Blücher, dowódca armji, stojącej na pograniczu Mongolji w pogotowiu wojennem.

Verlag Scherl, Berlin.



Gen. Czang-Sueh-Liang dokonał zamachu stanu w Chinach, uwięziwszy marszałka Czang-Kai-Szeka.

Scherl, Berlin.



WYCIECZKA DO PORĄBKI

Porąbka teraz jest modna. Ludzie chętnie jeżdżą tam, aby zobaczyć gigantyczne dzieło techniki polskiej, słynną zaporę wodną na Sole, której poświęcenie i uroczyste otwarcie odbyło się przed dwoma tygodniami.

Pojechałem i ja...

Droga automobilowa z Krakowa do Porąbki prowadzi przez Mogilany, Kalwarję, Wadowice, Andrychów i Kęty. Obok nowego, betonowego mostu na Sole w Czańcu skręca się na lewo i wkrótce osiąga się zaporę. Cała podróż trwa pięć kwadransów.

Przy zaporze zatrzymuję auto i kieruję swe kroki na olbrzymi most. Bo zapora jest równocześnie mostem, może najpiękniejszym w Polsce.

Jest mroźny ranek, ale słońce świeci wesoło, tak, że aż radość bierze patrzeć na okoliczne góry i lasy, ubielone śniegiem, a przez to takie świeże i czyste. Soła w tem miejscu płynie, jakby w szerokim wąwozie. W Porąbce zamknięto jej koryto wysoką zaporą z betonu, przez co spiętrzono jej wody na znacznej długości, tak, że powoli tworzy się tam jezioro, długie na 8—10 km, głębokie na 12 m. Podobno jednak upłyną jeszcze dwa lata, zanim jezioro to wypełni się po brzegi wodą, tworząc zbiornik o pojemności zgórą 30 milj. metrów kubicznych.

Aż strach pomyśleć, gdyby kiedyś taka zapora pękła. Ale na szczęście Kierownictwo Budowy uczyniło wszystko, aby taką ewentualność raz na zawsze wykluczyć.

Wdaję się w rozmowę z fachowcami, z personalu technicznego, który pracował przy zaporze. Mówią mi, że budowa trwała prawie 10 lat, snują plany na przyszłość. Niebawem przy zaporze powstaje olbrzymia elektrownia, która za[illegible] prądem elektrycznym duże połacie Małopolski Zachodniej. Nad jeziorem projektowana jest budowa domów wypoczynkowych, sanatorjów, pensjonatów i hoteli. Rozwinie się tu bowiem ruch turystyczny i letniskowy i to nietylko w lecie, ale także i w zimie, bo w pobliżu Porąbki są idealne tereny narciarskie.

Zapora w Porąbce uchroni Małopolskę od powodzi a w razie posuchy pozwoli na regulowanie stanu wody w Wiśle. Następnym etapem w akcji zabezpieczającej Polskę przed powodzią jest budowa zapory w Rożnowie na Dunajcu, a potem w Czchowie. Ogółem takich zapór ma być kilkadziesiąt. Oczywiście zanim wszystkie zostaną wykończone upłynie jeszcze dużo wody w Dunajcu i Wiśle, bo plan ten obliczony jest na dziesiątki lat.

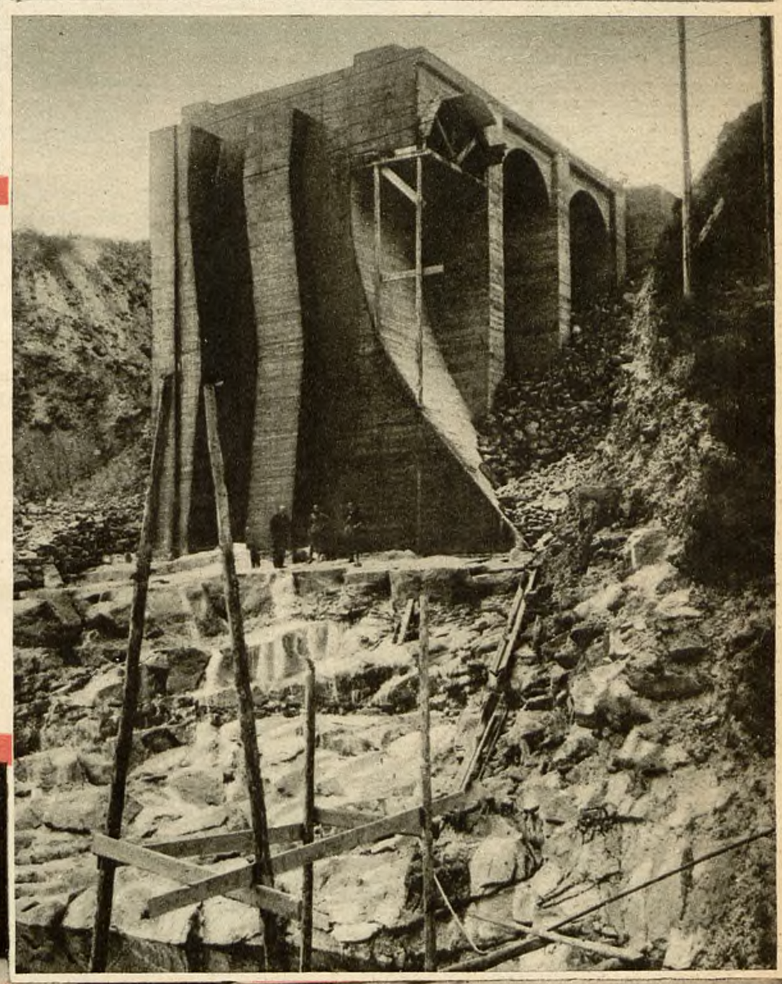
Jest niedziela, idą właśnie ludzie do kościoła. Od czasu do czasu pokaże się auto z Żywca, z Bielska, albo z Katowic. Drogi tu idealne, zwłaszcza teraz w zimie, gdy pokryte są „polskim asfaltem", czyli zmarzniętym śniegiem.

Więc automobiliści, jedźcie na Święta na wycieczkę do Porąbki. Nacieszycie oczy bowiem pięknem przyrody, napełnicie serca dumą, widząc zaporę, wspaniałe dzieło polskiego budownictwa — a... nie zniszczycie maszyny.

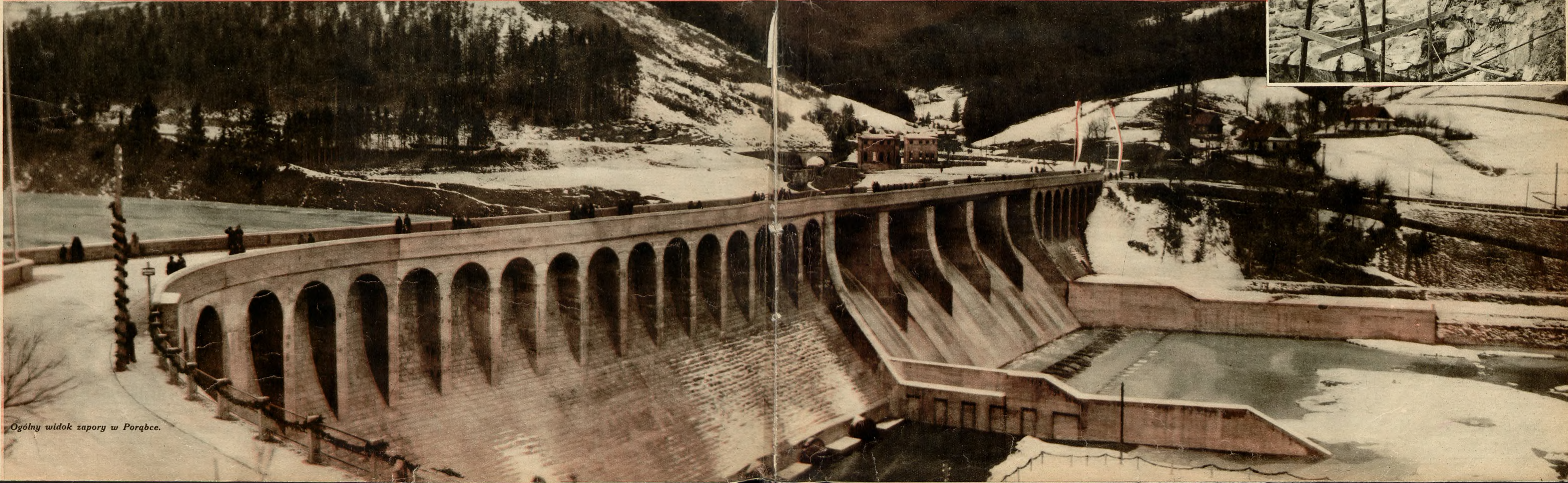
L.

Fragment jeziora w Porąbce, które tworzy się powoli na Sole, dzięki spiętrzeniu wód przez zaporę. Jezioro to jest długie na 8 km.

ZDJĘCIA FOT. „ŚWIATOWID"

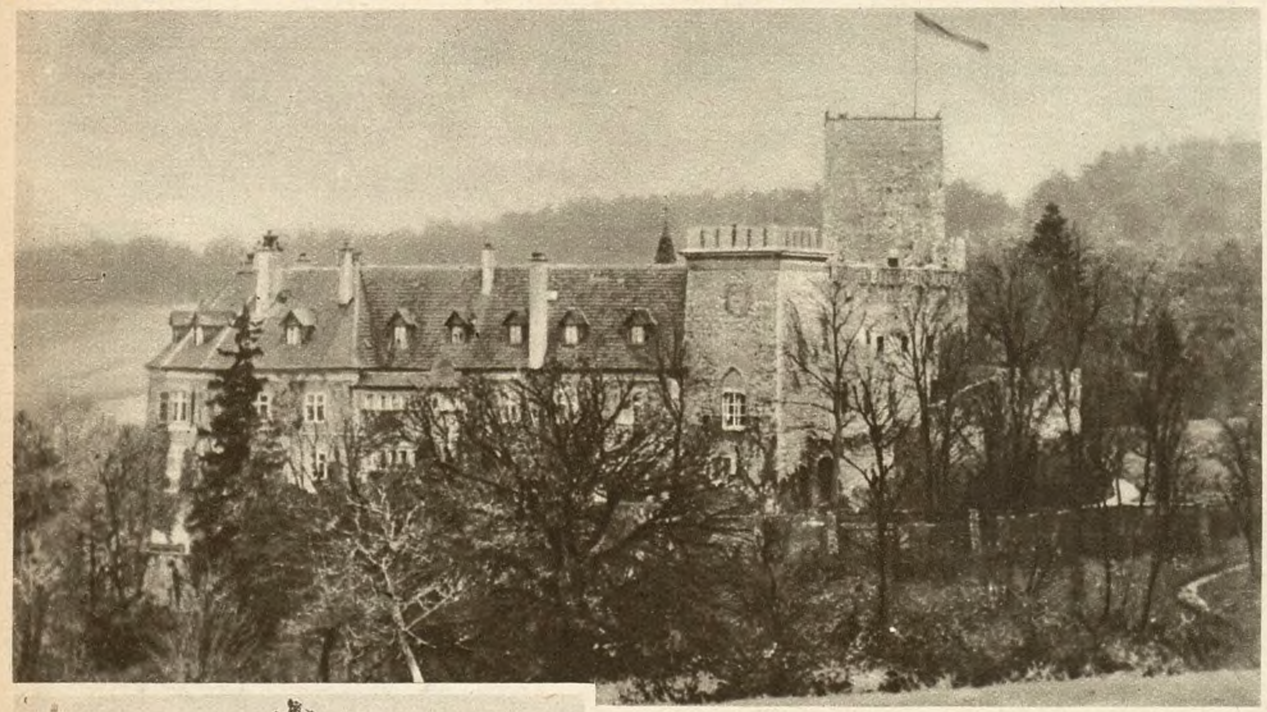


Fragment zapory w czasie budowy.

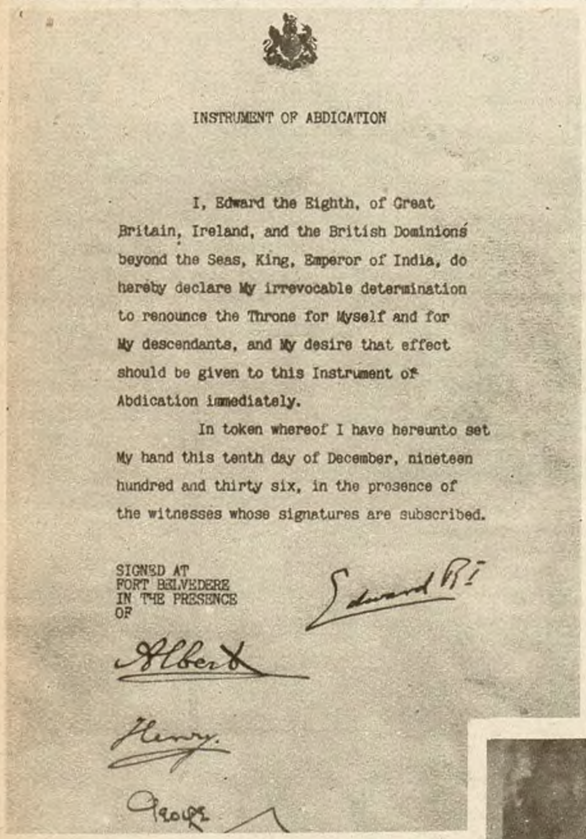


Ogólny widok zapory w Porąbce.

DAWID WINDSOR
NA DOBROWOLNEM WYGNANIU.



Zamek barona Rotszylda w Enzesfeld, gdzie zamieszkał chwilowo książę Windsoru i gdzie spędzi święta.



INSTRUMENT OF ABDICATION

I, Edward the Eighth, of Great Britain, Ireland, and the British Dominions beyond the Seas, King, Emperor of India, do hereby declare My irrevocable determination to renounce the Throne for Myself and for My descendants, and My desire that effect should be given to this Instrument of Abdication immediately.

In token whereof I have hereunto set My hand this tenth day of December, nineteen hundred and thirty six, in the presence of the witnesses whose signatures are subscribed.

SIGNED AT FORT BELVEDERE IN THE PRESENCE OF

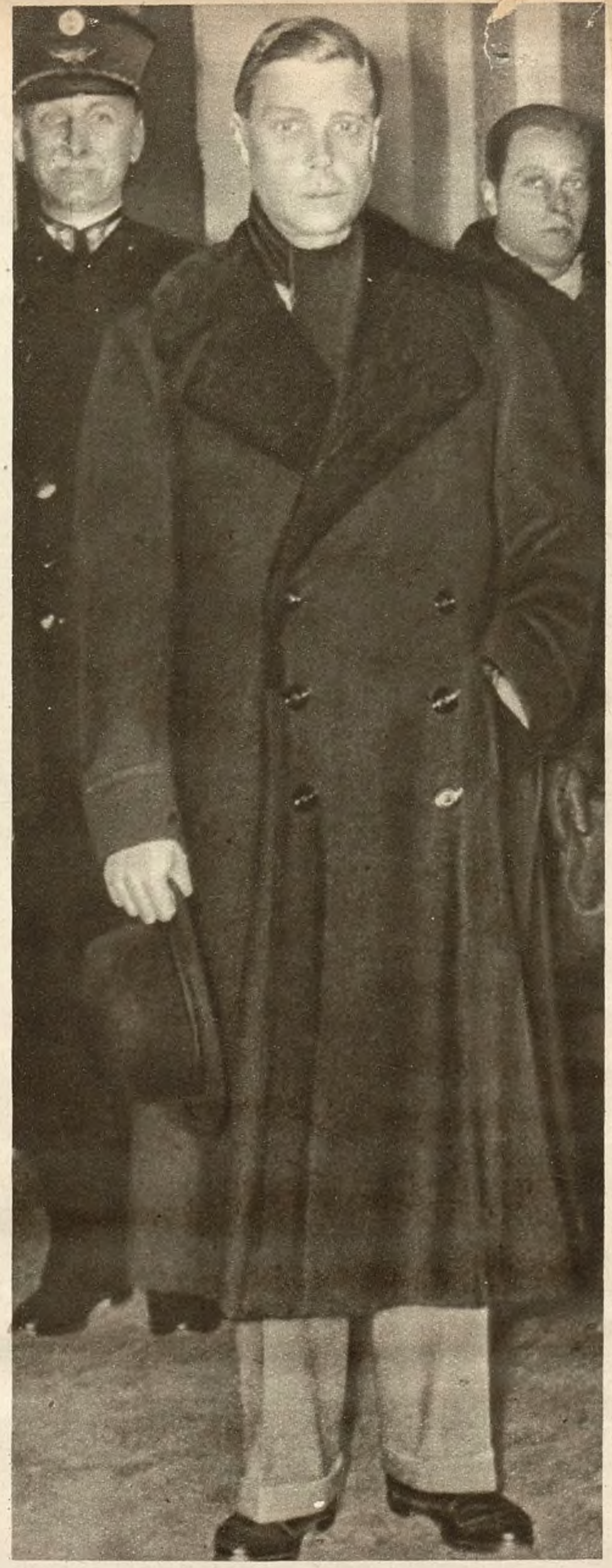
Edward R I

Albert

Henry

George

Dokument abdykacyjny króla Edwarda VIII. Obok podpisu króla widnieją podpisy jego trzech braci, jako świadków.
Trampus — Paris.



Dawid, Edward ks. Windsor na dworcu kolejowym w Wiedniu. **The Associated — Berlin.**

Z dwóch naczelnych osób królewskiego przesilenia w Anglji, b. król, obecnie przynajmniej, z pewnością lepiej się czuje od swego następcy. Jerzy VI ma kłopoty ze zmianą przygotowywanej na Nowy Rok listy odznaczeń, nie godząc się na propozycje swego brata — ma pozatem chorobę w domu (królowa Elżbieta zapadła na grypę), musi przebywać w Anglji, której aura właśnie teraz nie jest przyjemna, podczas gdy książę Windsoru, swobodny jak ptaszek, przyjechał z Anglji do Austrji, gdzie w wspaniałym parku bar. Rotszylda w Enzesfeld gra w golfa, nieskrępowany żadnemi obowiązkami państwowemi układa plany spędzenia czasu, czy to w rozkosznym Budapeszcie przy dźwiękach cygańskiej kapeli, czy to pod lazurowem niebem Riwiery, a że tam ktoś w ojczyźnie ciągle jeszcze wypomina mu, że Anglję naraził na przesilenie i majestat królewski nieco skompromitował, to go zapewne niewiele w tej chwili obchodzi. Jaka będzie przyszłość — to inne pytanie. Dzisiaj już się wie, że konflikt: Edward VIII—Baldwin nie miał uzasadnienia tylko w erotycznych aspiracjach króla, ale że starły się tutaj dwa światopoglądy: jeden, ugruntowany w tradycji, że król panuje, ale nie rządzi, drugi, wywodzący się z młodzieńczej energji i pragnienia wyraźnego wpływu na kształtowanie się publicznego życia w Anglji, i to wpływu, sprzeciwiającego się zarazem wrodzonemu konserwatyzmowi angielskiemu, a natomiast działającego na rzecz nowoczesnych prądów społecznych. Otóż, jeżeli na tem tle król Edward VIII napotkał na gwałtowną opozycję premjera angielskiego, to ks. Windsoru nie będzie wprawdzie zmuszony do ścierania się z Baldwinem, ale... będzie skazany na bezczynność. Biedni górnicy angielscy wysoko sobie musieli cenić współczucie króla Edwarda, bo mimo wszystko mogli się spodziewać, że sentymenty królewskie przyniosą im konkretne rezultaty, ulżą ich doli, a raczej niedoli. Humanitarne poglądy i uczucia ks. Windsoru, przebywającego na zamku bankiera, albo plażującego na Riwierze, żadnych konkretnych rezultatów nie wydadzą, bo trudno przypuścić, by ks. Windsoru wrócił do Anglji jako czynny polityk, wódz jakiegoś stronnictwa. Czy ta przymusowa bezczynność nie sprzykrzy się wkrótce Edwardowi, czy nie wywoła w jego sercu przygnębiających nastrojów, których nawet najszczęśliwsze pożycie małżeńskie nie złagodzi? Niezmacznie gotuje się może po dramacie... tragedja. Dramatem było skrępowanie pełnego energji życiowej młodego króla kajdanami konstytucyjnego tradycjonalizmu — tragedją może stać się przymusowe zamknięcie się w sferze życia rodzinnego i towarzyskiego, bez możności działania na szerszem polu. Jeżeli los taką tragedję ks. Windsorowi gotuje, to rozegra się ona tylko w jego duszy i w jego zaciszu domowem. Bo cokolwiek się stanie, jedno jest tylko pewne: za parę miesięcy, za rok, najdalej za dwa, czy za trzy lata, ks. Windsoru przestanie być bohaterem sensacji, zniknie ze szpalt dzienników, nie będzie fotografowany przez całą chmarę fotografów itd. Stanie się zwykłym, szarym człowiekiem. I wtedy dopiero będzie mógł zażyć szczęścia przy boku ukochanej kobiety i zapomnieć o tych bolesnych przejściach, które przeżył w pamiętnych dniach „kryzysu konstytucyjnego".



Najnowszy reprezentacyjny portret króla Jerzego VI w mundurze jednego z pułków huzarów, którego król jest szefem. **Wide-World Photos — Londyn.**



Wagon salonowy, przeznaczony dla Dawida Windsora, na dworcu w Boulogne (Francja) pilnowany przez oddział policji. Wagonem tym b. król wyjechał do Austrji. **Photo NYT — Paris.**

FELIKS DANGEL

WSPOMNIENIA WIGILIJNE

Wigilja Napoleona w 1812 roku.

Wigilijne wspomnienia? Ale któreż z nich wybierzemy? Jest ich wiele, bardzo wiele na taśmie filmowej wieków, są radosne i smutne, rzewne, jak światła Bożego drzewka, spokojne, jak owe dni wigilijne, w Panafredowskim dworku na Chorąszczyźnie, a są i obaw pełne, jak owe wieczory wigilijne roku 63, gdy to ponad śniegami pól polskich czaiła się już wielka dziejowa burza.

O wielkiej wigilji mówić będziemy, o wigilji, która wraz z nadzieją przyjścia na świat Zbawiciela, w serca polskie pierwszą nić czarnego zwątpienia nawlekła. Wigilja roku 1812.

Żyje po dziś dzień wspomnienie o niej, nietylko w pożółkłych papierzyskach, nietylko świadczą o niej miejsca, domy i chaty, ale i żywie również w pamięci.

Materjału jest stos przeogromny, pamiętników, żółtych, postrzępionych kart, blankietów nerwowo podpisanych rozkazów, gdzie nawet biegłemu grafologowi trudnoby było odczytać, z nerwowo nakreślonego zygzaku, imię największego imperatora, opowiadane są w dnie wigilijne jeszcze po dworach Wileńszczyzny owe gadki, które jednak z odtwórczą plastyką rysują nam na tle po dziś dzień istniejących domów i zagród, postaci dziwne, a dlatego tak wyraźne, że kontrastowo różne temu entouragowi.

Opowie o nich syn pisarza ihumeńskiego, filareta późniejszy Edward Tomasz Massalski, mówić będą o tej wigilji, szlachcic zagrodowy po dziś żyjący, chłop wyorujący guzy mundurów Wielkiej Armji i wileński mieszczanin.

Trudno dzisiaj kronikarzowi wykreślić z zaułków podświadomości wszystko to, czego nas historja była nauczyła, a należy się cofnąć w te lata braku telefonów i radja, środków komunikacyjnych dla dokładnego pojęcia i zrozumienia owej epoki, dla odtworzenia jej taką, jaką była.

Ciche dwory, rozsiane po puszczach mińskich, po ziemi wileńskiej, żyją jeszcze w zimie lutej wspomnieniem owych wiosennych wspaniałości.

Z gracją i z szykiem jechała wtedy Wielka Armja brzozowymi traktami ku Północy i Wschodowi. W złotej kurzawie przydrożnego pyłu, błyskając złotem i czerwienią, kołysząc futrzanemi bermycami na mazowieckich głowach, przegalopowali w awangardzie, z bronią u biodra, szaserzy konnej gwardji, a potem szła piechota jak wąż wielki, najeżona błyskającą łuską bagnetów, a potem jechali kirasjerzy, lansjerzy, dragoni hanowerscy, czerwoni husarzy holenderscy. Głucho warczące po kamieniach spiżowe armaty i szła piechota, na których sztandarach w słońcu połyskiwały haftem imiona bitewne: Jena, Austerlitz, Frydland, Aspern—Essling. A wiodły te dywizje w złoto szyte lwy, których nazwiska rysowały się gromem: Ney, Davout, Berthier, i teatralnie odziany szwagier cesarski, w pióropuszowym kołpaku, król Neapolu — Joachim.

Te białe spodnie grenadjerów, te brodate twarze saperskie, ten przepych mundurów i nazwisko ich Wodza, z którym był Bóg — „a on jest z nami" — na psychice dworów i wsi zarysowały się świetlanym blaskiem meteorolitu, złocistymi promieniami Aurory, która jak jutrznia zwiastowała przyjście Polskiego Dnia.

A potem, gdy ostatnie echa rytmicznych kroków wojska, wchłonęła i zretuszowała kresowa knieja, nastało to błogie oczekiwanie wieści, radosnej wieści zwycięstwa, podobne do oczekiwania matki, która się brzemienną poczuwszy, niecierpliwie oczekuje pierwszego uścisku swego dziecka.

Na dalekich traktach, nieoszpeconych jeszcze siecią drutów telegraficznych, czasami się tylko jakiś żydek podróżny przepętał, niosąc wieść o bojach odległych, czasami tylko jeszcze wypytywano niecierpliwie sunące zrzadka rezerwy o wieści krajowe, lub też na popas goszczące pyłem pokrytego konnego łącznika, z wieści, które przywoził z małego odcinka areny bitewnej starano się wywnioskować o wrzeniu tego wielkiego tygla, w którego kotłowaninie miała się zrodzić... kwestja polska.

„Dziennik Wileński", podówczas perjodyk jeszcze, przynosił wieści skąpe to o imieninach cesarza i króla, które uroczyście dnia 15-go sierpnia obchodzono w wileńskiej stolicy, to o eksdywizjach egzekucyjnych i kurlandzkiej kontrybucji.

Jesień, wielka kuma-tęsknica, zrodziła niepokoje. Słyszano o wielkiej bitwie pod Moskwą, o zrabowaniu skarbca carów, o wymianie listów między cesarzem Aleksandrem, ale napróżno się silono odgadywać z tego jakiekolwiek konkrety, a horoskopy wyczytywano raczej w gwiazdach.

Aż przyszła zima tego roku. Gwałtowna i wyjątkowo kapryśna, wczesne śniegi już od października ubieliły ziemię. I po raz pierwszy do dworów kresowych „zapukali" maruderzy.

„Przenajświętszy Sakrament złupili, ołtarze i zakrystje i rzucili się do dworów. Tu powiązawszy czeladź, zaczęli męczyć Jarmułkiewicza, żeby wyznał gdzie ma zachowane pieniądze i pruli stemplami skórę od palców aż po ramiona. Tą katuszą zmusili nieszczęśliwego do wyznania, iż w jednej z kafli od pieca ma wmurowane trzy tysiące dukatów. Dobyli więc je a oprócz tego wynaleźli także zakopaną w ogrodzie skrzynię ze srebrem stołowem, rawanickiego pałacu, Słotwińskich. I złupiwszy dwór również jak w Łochach, pociągnęli gdzieś dalej"..

Stara karta pamiętnika opisuje rzeczy grozą przejmujące, a wierzyć się nie chce, że to byli żołnierze Korpusu Księcia Poniatowskiego, idący od Smoleńska ku Borysowowi, na szczęście nie Polacy, ale z włoskich pułków przydzielonych do tego oddziału wojsk.

Od wielkiego pionu kruszącej się armji pod Borysowem, w czasie nowoczesnych Termopilów Berezyny, odrywały się oddziały tych ludzi-szakali, którzy zdeprawowani głodem i mrozem przekraczali wszelkie kanony człowieczeństwa. A potem mroźnymi traktami od Orszy posuwała się za Francuzami główna armja rosyjska Kutuzowa, niszcząc to, co jeszcze zostało po maruderach. Wielki książę Konstanty obrał kwaterę w Rawanicach, a armja jego plądrowała kraj.

Wtedy pod przybranem nazwiskiem sekretarza swojego koniuszego, w małej karecie ustawionej na płozach chłopskich sani, w zielonej szubie i w kapturze nasuniętym na orle oczy, z polskim oficerem ułanów na koźle, od Smorgoń przez Oszmianę jechał nędzarz, do którego przed pół rokiem należały wszystkie kraje starego świata.

Wiemy jak to było, a stareńki dziś Pan Stanisław, wnuk ówczesnego właściciela karczmy oszmiańskiej, wydobywa z wiotkiej pamięci te wspomnienia, które ojcowie mu przekazali.

Zmierzchał się już krótki dzień zimowy, gdy przed karczmę oszmiańską zajechała kareta i dwoje sań. O pół wiorsty stamtąd, w istniejącym jeszcze podówczas zameczku oszmiańskim, kwaterowały dwa szwadrony polskich ułanów, ale wokół miasta buszowały już podjazdy kozacze, a pod folwarkiem „Święty Duch" rozłożyła się na śniegach sotnia kozacza. Skromne były zapasy oszmiańskiej karczmy i dawno już nikt z ichmościów na traktunek do niej nie zjeżdżał, gdy owego dnia grudniowego zakołatał do niej w płaszcz odziany oficer ułanów. Arendarz z karczmy wyszedłszy naprzeciw gości, ujrzał karetę otwartą, a wgłębi niej otuloną w futra postać. Oficer polski zagadnął:

— Czy macie waszmość grzanego wina?

Wina? Skądżeby! Od miesięcy tego w Oszmianie nie oglądano, a i żołnierzom nawet w furażach nie wydawano go już dawno.

— Niema wina — jest tylko mleko.

— Eh bien! Donnez du mleko — woła zniecierpliwiony głos z karety.

Szklanka mleka przyjęta zostaje łapczywie, jakgdyby człowiek siedzący w karecie nigdy nie posiadał sławnej piwnicy w Touillieriach. Odgarnia futrzany czepiec z nad czoła i karczmarz poznaje po jego marmurze, że to jest właśnie... On.

Ta szklanka z grubego zielonego szkła i ten napoleondor, który mu wciska Dunin Wąsowicz do



Zajazd oszmiańskiej karczmy, gdzie w grudniu 1812 r. kwaterował Napoleon.

ręki, to skarb rodzinny. Potem kazano mu zawezwać dowódcę polskich szwadronów, od którego zażądano kawaleryjskiej eskorty.

Z dwóch szwadronów do Wilna przez tę noc piekielnego mrozu, pojechało 11 ludzi na koniach.

Wigilja cichego dworku roku 1812 była wigilją pełną przygód. To do okien kołatały zgrabiałe ręce, wyjąc raczej niż prosząc o kawałek chleba, a niktby w tych pękach galganów nie rozpoznał wspaniałych holenderskich huzarów tegorocznej wiosny. Na pasterkę jadących przez las zaczepiały widma z krzaków się wyłaniające, z błagalnym okrzykiem:

— Kleba!... kleba!...

Do stodoły w Stefanowie naszło ich tyle, żeby kompanję z tego uszykować można, kilku z bronią w ręku, a wszyscy prawie boso i w gałganach. I wzięli się do cepów dla rozgrzewki, wołając: Mon Dieu, mon Dieu.

Bo mróz był 40-stopniowy. A gdy ich przygarnięto i ciepłą strawą nakarmiono, pomarli, kopczyk im usypano tuż za stodołą, który po dziś dzień istnieje.

I po dziś dzień odnajduje się całe pobojowiska szkieletów ludzkich, z bronią i metalowemi częściami mundurów pod Bieriozą za Lepiosami. To tam, w wigilję 1812 roku, zaśnie na wieki w noc wigilijną, zatrzymawszy się na kwaterę zdziesiątkowany korpus saski Reynera.

Czy mnożyć jeszcze wspominki? Czy wspomnieć o prof. Wileńskiego Uniwersytetu, doktorze Francku?

Nie, nie wspominajmy. Zbyt okropne by bowiem te wspominki były.

Stół wigilijny, tradycyjnie nakryty w dworach wileńskich, o jedno nakrycie więcej „dla zamorskich panów", miał podówczas wielu gości.

I może na te zaproszenia z szarej ciszy północnych lasów odpowie tym enwitacjom wołanie skostniałej warty:

...Jesteśmy!... czuwamy!...



Kazimierz Sichulski: „Napoleon w odwrocie z pod Moskwy".
Fot. „Lena" — Lwów.



Sale klasztoru podominikańskiego w Wilnie, pod któremi w podziemiach mieści się osławiony „Hades", zbiorowa mogiła żołnierzy napoleońskich, pomarłych tu w grudniu 1812 roku.



BRAT ALBERT Malował Leon Wyczółkowski.

W Boże Narodzenie zamknęły się oczy Brata Alberta.

Dnia 25 b. m. upływa 20 lat od śmierci Brata Alberta, wielkiego jałmużnika, który w pierwszy dzień Bożego Narodzenia stanął do apelu przed Najwyższym, aby zdać rachunek ze swego pracowitego i świątobliwego życia.

Brat Albert urodził się w Igołomji w 1846 r. w pobliżu Krakowa. Właściwe jego nazwisko brzmiało Janusz Chmielowski. Przez jakiś czas uczęszczał do rosyjskiej szkoły kadeckiej i był nawet wyróżniony przez cara na przeglądzie za świetne władanie szablą, ale niebawem matka, gorąca Polka, zabrała go z powrotem do domu. Gdy wybuchło powstanie w 1863 r. Janusz poszedł do szeregów i walczył dzielnie. Ciężko ranny dostał się do niewoli. W lazarecie polowym amputowano mu nogę, strzaskaną granatem i odtąd całe życie pozostał kaleką. Potem wyjechał zagranicę, odkrył w sobie zdolności malarskie, osiedlił się w Monachjum i tam zyskał takie wzięcie, że nawet sam książę Regent odwiedził go w pracowni. Po długiej tułaczce wraca do Polski. W Krakowie przy ul. Basztowej wynajmuje pracownię. Jest chętnie widziany w najlepszych sferach towarzyskich. Mimo to jednak czuje, że nie odnalazł swojej właściwej drogi. Sztuka nie daje mu pełnego zadowolenia. Wrażliwy niesłychanie na nędzę ludzką postanawia wreszcie odsunąć się od świata i posługiwać ubogim. Składa śluby zakonne na ręce kardynała Dunajewskiego. Magistrat oddaje mu w zarząd schronisko dla biedaków. Dzieje się to w 1888 r. Brat Albert, takie bowiem imię przybrał sobie Janusz Chmielowski, niebawem staje się najpopularniejszą postacią w Krakowie. Wszyscy znają tego kulawego zakonnika, ubranego w szary habit i pelerynę, kwestującego na ubogich.

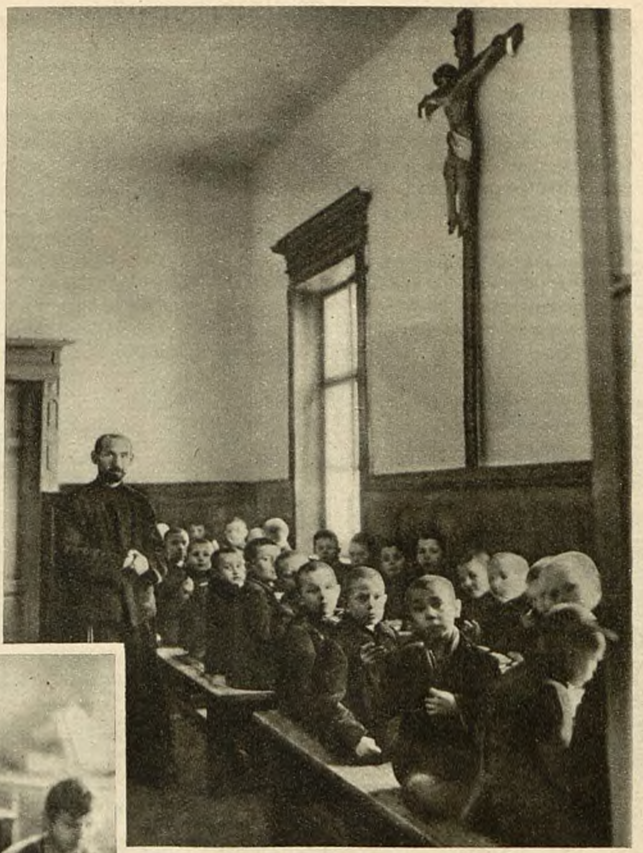
W Schronisku Brata Alberta przy ul. Krakowskiej 43, gromadzą się bezdomni nędzarze i znajdują schronienie, oraz otrzymują gorącą strawę i chleb. Brat Albert dobiera sobie pracowników i w ten sposób powstaje nowe Zgromadzenie Zakonne Braci Albertynów a później Sióstr Albertynek.

Od świtu do nocy Brat Albert posługuje swoim ubogim. Nie pyta nikogo o paszport, o papiery, ale wyciąga przyjacielską dłoń do każdego, który się zgłasza, bez względu na przeszłość, wyznanie i narodowość. Powoli tego żołnierza-inwalidę i zakonnika zaczyna otaczać aureola świętości. Kiedy raz Brat Albert zjawił się na dworcu w Przemyślu, a stała tam kompanja wojska austrjackiego, dowodzący nią kapitan kazał żołnierzom sprezentować broń, czując, że ten szary człowiek, opierający się na kuli, reprezentuje majestat większy, niż wszystkie szarże.

Sterany życiem, czując zbliżającą się śmierć, jedzie w Tatry, żegna się z niemi, a potem wraca do Krakowa i umiera. Wiadomość o jego zgonie wywołuje wszędzie przygnębienie, w pogrzebie ubogiego zakonnika biorą udział najwyżsi dygnitarze i olbrzymie rzesze publiczności. Grób jego na cmentarzu rakowickim staje się celem pielgrzymek i przedmiotem kultu.

Dziś, w 20 lat po jego śmierci, dzieło, które stworzył, doprawdy imponuje, w Krakowie, Warszawie, we Lwowie, Przemyślu, Kamionce istnieją zakłady i pracownie Braci Albertynów, których celem jest opieka nad młodzieżą i bezdomnymi. Szeregi Braci Albertynów rosną, zakon ten zaczyna promieniować nawet zagranicę. Reprezentuje bowiem najczystszą ideę chrześcijańską, czynne miłosierdzie.

Osęka.



Zakład wychowawczy dla małych chłopców Braci Albertynów w Krakowie w Dębnikach w dawnym pałacu hr. Lasockich przy ul. Tynieckiej. Na zdjęciu chłopcy przy obiedzie.



Pracownia szewska przy Zakładzie wychowawczym Braci Albertynów w Krakowie przy ul. Kościuszki L. 86.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „ŚWIATOWID"



Nędzarze w schronisku dla ubogich Braci Albertynów przy ulicy Krakowskiej L. 43 w Krakowie.



Pokój w Schronisku przy ulicy Krakowskiej 43 w Krakowie, w którym mieszkał Brat Albert. Pokój ten zostanie zamieniony na muzeum. Przy biurku Brat Przełożony, Henryk.

Elektryfikacja węzła warszawskiego.



W tych dniach odbyła się w Warszawie na Dworcu Głównym uroczystość otwarcia ruchu podmiejskiego o trakcji elektrycznej, w której wziął udział wicepremjer i minister Skarbu inż. Eugenjusz Kwiatkowski, min. Komunikacji Ulrych, wicemin. Piasecki, J. Em. ks. kardynał Kakowski, ambasador angielski Kennard, oraz przedstawiciele angielskich kolei i przemysłu elektrotechnicznego.

Nabożeństwo przy ołtarzu polowym odprawił ks. prałat Gautier, poczem dokonał poświęcenia stojącego na torze pierwszego pociągu motorowego, mającego otworzyć normalną komunikację podmiejską o trakcji elektrycznej.

Następnie wicemin. Piasecki przedstawił historję przebudowy węzła warszawskiego, stwierdzając, że pierwszy etap elektryfikacji warszawskiego węzła został zakończony otwarciem ruchu na linji Warszawa—Otwock i Warszawa—Pruszków.

Jako drugi przemawiał wicepremjer inż. Kwiatkowski, który z dumą stwierdził, że sytuacja Polski poprawia się z miesiąca na miesiąc i że szybko odbudowujemy i unowocześniamy nasz kraj.

W środę dnia 16 b. m. w salonach Hotelu Europejskiego odbyło się przyjęcie, wydane przez przedstawicielstwo ang. firm elektryfikacyjnych. Przyjęcie to zaszczycili swą obecnością min. Ulrych, wicemin. Piasecki i płk. Adam Koc, ze strony gospodarzy angielskich byli obecni pp.: Nelson, Rice, Peck, Lever, Thornton i Sairburn.

Pierwszy pociąg elektryczny na linji Otwock — Warszawa — Pruszków.



Dzieci wręczają kwiaty min. Komunikacji Ulrychowi po przybyciu do Otwocka pierwszego pociągu elektrycznego. Obok wiceminister Piasecki.



Przyjęcie w Hotelu Europejskim, urządzone przez przedstawicieli angielskiego przemysłu elektrotechnicznego z okazji urochomienia trakcji elektrycznej węzła warszawskiego. Na zdjęciu m. i. widoczni: min. Ulrych, wicemin. Piasecki, płk. Koc, prezes Nelson, dyr. Rice, dyr. Sairburn, inż. Peck, dyr. Lever, inż. Thornton i inni.

CI, KTÓRZY ODESZLI



ZGON ZNAKOMITEGO PRAWNIKA. Dnia 13 b. m. zmarł w Warszawie ś. p. Mieczysław Świątkowski, emerytowany wiceminister Sprawiedliwości, wybitny prawnik, który położył wielkie zasługi dla naszego sądownictwa.

Fot. P. Kirnarski.

ZGON UCZESTNICZKI POWSTANIA Z 1863 R. W Krakowie zmarła przeżywszy lat 89 ś. p. Franciszka z Żuchowskich Pantaleonowa Libeltowa, córka powstańca z 1831 r. W młodzieńczych latach (na zdjęciu) woziła żywność oddziałom powstańczym w 1863 r. Pochowano ją w Bronowicach Wielkich.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAF. »ŚWIATOWID«

WIGILJA PRZED 50 LATY



Drzeworyt reprodukowany powyżej pochodzi z r. 1886 z „Kłosów". Rysownik przedstawił na nim, w jaki sposób różni ludzie obchodzą Wigilję. U samej góry widzimy ludzi nieszczęśliwych i samotnych. Jeden z nich płacze na grobie jakiejś drogiej osoby, drugi siedzi samotny przy stole a jeszcze inny stoi jako szyldwach rosyjski na straży. Ale nie brak i obrazków pogodnych, przedstawiających rodzinę, zgromadzoną przy stole wigilijnym. Na dole drzeworytu znowu sceny smutne: Wigilja w przytułku dla żebraków, pracowni malarskiej i w więzieniu.

ORZEŁ POLSKI W ROZWOJU DZIEJOWYM

W zamierzchłych czasach podbojów plemiennych i początkach tworzenia prymitywu polskiej państwowości, orzeł, jako symbol książęcy, a więc jako symbol potężniejszego nad słabszymi występuje niemal równocześnie z pierwszymi historycznymi datami. Skąd się wziął — trudno stanowczo powiedzieć. Niewątpliwie złożył się na to cały szereg okoliczności, a przede wszystkiem wpływ niemiecki. Czy prototyp naszego orła przywędrował na tarczach germańskich wojowników aż z dawnego imperium cezarów w postaci orła rzymskiego, czy powstał na wzór orłów czarnych i czerwonych rozmaitych rycerzy niemieckich, dokładnie nie wiemy. Niewątpliwie jednak krwawe germańskie parcie na Wschód i budzący się stąd respekt słabo lub wcale niezorganizowanych Słowian nie tylko dla potężnych rycerzy ale i dla ich znaków, zapoczątkowuje używanie orła jako symbolu i przez książąt polskich.

Początkowo jest on bez wątpienia naśladowany, później z biegiem czasu uzupełniany i napewno wzorowany na naturalnym. Niestety — sprawdzianu, jak ten orzeł wygląda, nie mamy. Dopiero wiek XII i XIII — okres dzielnicowego rozbicia Polski po śmierci Bolesława Krzywoustego (1138 r.), dostarcza nam pewnych wzorów orła tego okresu czy to na pieczęciach, czy na rzeźbionych zabytkach nagrobkowych. — Ciekawe przytem, że książęta śląscy używają przeważnie orła czarnego, nierzadki również jest i czerwony. Orzeł, jako symbol księcia, który pierwotnie właściwie tworzył państwo na czele silnej i bezwzględnej swej drużyny, staje się powoli i równocześnie godłem państwowem, zatracając z czasem swą różnorodność.

Powstaje na wskroś polski typ Orła Piastowskiego.

Okres Kazimierza Odnowiciela (1038—1058), a zwłaszcza Bolesława Śmiałego (1058—1079) i Władysława Hermana (1079—1102), kiedy to coraz silniej, wraz z napływem zachodnich artystów, rozwija się ruch artystyczny i budowlany w Polsce, przede wszystkiem w Krakowie i w Płocku z całą pewnością wytworzył już doskonałego orła typu piastowskiego, zwłaszcza, że rzeźba romańska lubowała się wprost w przedstawianiu tego ptaka, będącego symbolem św. Jana.

Grobowce książąt śląskich już w XII wieku zdobią orły, a orzeł ze Szczerbca, pochodzącego w/g dr Morelowskiego, z poł. XII wieku, czy orły na pieczęciach z wieku XIII, łącznie z pieczęcią Władysława Łokietka są już wręcz doskonałymi tworami zarówno w ogólnej sylwecie jak i w kompozycji szczegółów.

Orły Piastowskie rozmaitych książąt polskich w okresie ich słabości i zależności od marchii niemieckiej były bez koron. Pierwszą koronę, symbol majestatu, zjednoczenia i potęgi, spostrzegamy na istniejących zabytkach dopiero w XIII wieku na majestatowej pieczęci Przemysława Wielkopolskiego. I od tego czasu pozostaje korona z bardzo nielicznymi wyjątkami aż do dni obecnych. Poszczególni królowie, poczynając od Przemysława II, poprzez Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Jadwigę i Jagiełłę, bardzo silnie popierają wszelkie poczynania artystyczne, związane z architekturą, rzeźbą i malarstwem. Większe dzieła zdobią artyści herbami państwa, króla i fundatorów. Zarówno z tych ozdób jak i z majestatowych pieczęci królewskich widzimy, że każdy król zmienia swego orła, pozostawiając jednak pierwotną i zasadniczą jego konstrukcję.

Rzeźbiarze, złotnicy i rytownicy nie tylko uzupełniają godło państwa i królewski herb, ale upiększają je podług gustu swego i epoki, względnie królewskich zachcianek. Im dalej, tem bardziej przybiera na sile ewolucja Polskiego Orła.

Ze śmiercią Jadwigi (1399) kończy się typ orła piastowskiego. Orzeł Jagiełły, znajdujący się na najwybitniejszej rzeźbie pierwszej połowy XV-go wieku, na sarkofagu tego króla na Wawelu, wnosi już pierwiastki nowe. Układ głowy przede wszystkiem zapowiada orła okresu potęgi i mocarstwowości państwa Jagiellonów. Orzeł Jagiełły jest właśnie przejściowym między typem piastowskim i jagiellońskim.

W okres gotyku coraz silniej zaczynają wkraczać nowe prądy — w polskiej rzeźbie panuje Wit Stwosz i Vischer — wreszcie w początkach XVI wieku wlewa się do Polski ożywcza fala renesansu, a z nią całe plejady włoskich artystów, budowniczych i rzeźbiarzy. Wspaniały rozkwit sztuk, popieranych namiętnie przez Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, piękny rozwój medalierstwa i państwowych mennic, wszystko to stwarza wymarzone warunki dla pieczętarzy i rytowników, którzy przeobrażają symbol państwa, doskonale odzwierciedlając stylowo nie tylko epokę jego powstania ale i królewskie aspiracje potęgi i mocarstwowości. Powstają wspaniałe orły Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, udekorowane monogramami tych królów.

Ilustracje na stronie 18-tej.

Niestety, okres trwałej potęgi skończył się na ostatnim z Jagiellonów (1572 r.), razem z nim skończył się typ jagiellońskiego orła. Polska weszła w okres zgubnych elekcji. Taki obrót rzeczy wykluczał naturalnie wytwarzanie się dynastycznego, jak poprzednio, typu państwowego godła. Odtąd każdy król używa orła swego częstokroć z orłem poprzednika lub poprzedników.

Wybrane najtypowsze: orzeł Zygmunta III Wazy (1587—1632), Jana III Sobieskiego (1674—1696) i Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764—1795), obrazują przemiany Orłów Polskich w okresie królów elekcyjnych.

W 1795 roku Polska jako państwo przestaje istnieć, przestaje też istnieć Orzeł Biały jako godło państwa — ale nie ginie jako symbol polskości. Wszedł w krew, wytrwał wszędzie tam, gdzie było choćby najmniejsze skupienie Polaków. Naturalnie, nie mając państwa jako oparcia, przybierał rozmaite kształty i niemal w każdej dzielnicy od miejscowych upodobań, warunków i miejscowych dążeń. Poprzez wiekowy przeszło okres walk o niepodległość, poprzez Księstwo Warszawskie (1807—1815), powstanie 1831 roku, poprzez szubienice 1863 roku, wreszcie przez Legiony 1914 i Armię Polską we Francji 1917 doczekał się Zjednoczonej i Niepodległej Polski, w której uchwałą Sejmu z 1919 roku zostaje znowu uznany za godło Państwa.

Rok 1926 zakończył pierwszy okres w życiu Polski Niepodległej. Nowa epoka tworzy odpowiedniejszy do swych aspiracji symbol — rozporządzeniem prezydenta zmieniono w roku 1927 godło Rzeczypospolitej, opierając je na motywach mocarstwowego Orła Jagiellonów. Przegląd 19-tu dołączonych rysunków, ujętych w pięć, najbardziej charakterystycznych epok ewolucji Polskiego Orła jak: piastowska, jagiellońska, królów elekcyjnych, lat niewoli i Polski Niepodleł ej, świadczy chyba dość dobitnie, że napewno nie raz jeszcze zmieni się godło naszego państwa, nieprędko jednak dojdzie do takiej syntezy, jaką lansuje godło Polski II pod nazwą „Świętoporła" artysta-rzeźbiarz Szukalski.

Jerzy Szuszkiewicz.

ORZEŁ POLSKI W ROZWOJU DZIEJOWYM


Okres dzielnicowy w. XII—XIII.


Księstwo Mazowieckie w. XIV.


Okres Kaz. Wielkiego w. XIV.


Okres Jadwigi w. XIV.


Okres Władysława Jagiełły w. XV.


Okres Jagiellonów w. XV.


Okres Zygmunta Starego w. XVI.

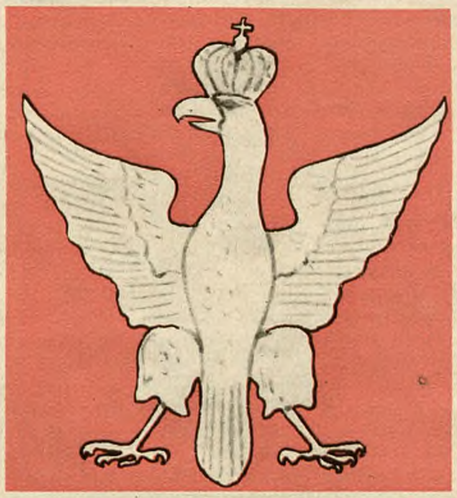

Okres Zygmunta Augusta w. XVI.

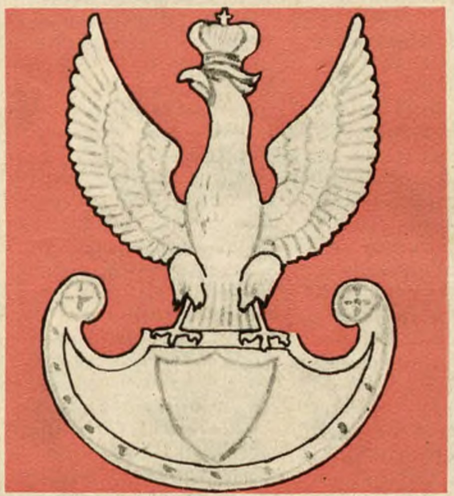

Okres Zygm. III Wazy w. XVI-XVII.


Okres Jana III Sob. w. XVII.


Okres Stan. Augusta w. XVIII.


Księstwo Warszawskie w. XIX.


Powstanie 1830—1831.


Powstanie 1830—1831.


Powstanie 1863—1864


Legjony Polskie r. 1914.


Armja polska we Francji r. 1917.


Polska Niepodległa I r. 1919.


Polska Niepodległa II r. 1927.

sztuka i film



SHIRLEY TEMPLE PRZY BOŻEM DRZEWKU

„20th Century Fox"

PAT i PATACHON przypominają się w filmie p. t. »CYRK NA OKRĘCIE«



Na marginesie nowego filmu nieśmiertelnych wesołków, Pata i Patachona p. t. „Cyrk na okręcie" warto rzucić okiem na historję ich karjery. Byli oni pionierami nowego rodzaju humoru filmowego, wyprzedzając Flipa i Flapa i przeciwstawiając się wielkim samotnikom: Chaplinowi, Keaton, Lloydowi. Ta nowa forma groteski filmowej przyjęła się błyskawicznie. Para wesołków zdobyła sobie szturmem serca widzów. Może dlatego, że oni nie tylko bawili, ale i wzruszali! Wzruszała przedewszystkiem nierozłączna przyjaźń i wzajemne poświęcenie się jednego dla drugiego. Lubimy żyć w gromadzie, garnąć się do towarzystwa, nie mamy zrozumienia dla samotnika. Dlatego może nas, ludzi z tłumu, wzrusza niedola, wieczna bieda wyzyskiwanych, poniewieranych, nędznych niedołęgów, trzymających się ciągle razem.

Przez kilka lat wesołkowie nasi nie ukazywali się na ekranie, aby wreszcie wystartować w odmiennych nieco warunkach.

Najnowszy ich film p. t. „Cyrk na okręcie" ukazuje nam dawno niewidzianych „braci sjamskich" w ramach bogatych, na tle urozmaiconej akcji i pełnego treści scenarjusza. Obok Pata i Patachona przewija się życie, wesołe, smutne, sensacyjne, w którym biorą oni żywy udział. Film przez to zyskuje na tempie, rozmachu i atrakcyjności.

„Cyrk na okręcie" ukaże się niebawem w Polsce, dzięki ruchliwej placówce filmowej „Polski Tobis".

Fot. „Polski Tobis"



1191

1108



Powrót Zofji Lang.



Piękna aktorka Paramountu Gertruda Michael, która zwróciła na siebie powszechną uwagę świetną kreacją w filmie „Zapomniane twarze", ukaże się w tym sezonie w obrazie p. t. „Powrót Zofji Lang". **Fot. Paramount.**

Piękna Gertruda Michael, którą wszyscy pamiętają z filmu „Zapomniane Twarze", ukaże się jeszcze w bieżącym sezonie w nader ciekawym filmie sensacyjnym p. t. „Powrót Zofji Lang". Film ten, reżyserowany przez George'a Archainbauda odznacza się wyjątkowo ciekawie zawiązaną akcją, dobrym tempem i doskonałą obsadą. Obok Gertrudy Michael w tym obrazie grają: Raymond Milland, Sir Guy Standing i Elizabeth Patterson.

„LATO W NOHANT" KOMEDJA JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA W TEATRZE MAŁYM W WARSZAWIE.



„Lato w Nohant" Jarosława Iwaszkiewicza, koniec aktu ostatniego. Przy fortepjanie Chopin (Zbigniew Ziembiński), obok niego George Sand (Marja Przybyłko-Potocka), w głębi wykonawcy pozostałych ról.

Tyle się pisało o wadach techniki dramatopisarskiej w utworach polskich, że z radością należy powitać debiut sceniczny wybitnego poety i powieściopisarza Jarosława Iwaszkiewicza, który w komedji „Lato w Nohant" zarówno pod względem formy, jak i pod względem treści dał utwór na poziomie europejskim.

Tak łatwo było, wziąwszy za temat stosunek między Chopinem a George Sand, dać tylko ramotę historyczną. Iwaszkiewicz jednak, ze zmysłem prawdziwego poety, wyłowił z romansu tego moment rozstania na zawsze, moment, którym przebiec można w jednym dniu jednym rzutem oka całą przeszłość, unikając deformującej często postacie bohaterów fabuły.

Rzecz dzieje się w Nohant, posiadłaści George Sand, w dziewiątym roku znajomości jej z Chopinem. Kochanka przez pierwsze dwa lata erotycznie egoistyczna, straciła George Sand prędko pociąg do schorowanego Chopina, rozciągając jednak nad nim opiekę i darząc go uczuciem macierzyńskiem. Chopin stał się jej trzeciem dzieckiem, obok córki Solange i syna Maurycego, i do dnia rozstania pozostawał w kręgu jej życia rodzinnego. Pracując przez cały rok zarobkowo, lato spędzał Chopin w Nohant, poświęcając miesiące te tworzeniu. Taki jeden dzień letni w Nohant, dzień decydujący, podał w pięknem ujęciu Iwaszkiewicz, zawarłszy w nim wszystkie te motywy, które spowodowały pęknięcie słabiutkiej już nici, łączącej ultrapostępową głośną powieściopisarkę, wcielającą w życie śmiałe zasady tolerancji obyczajowej, z nerwowym genjuszem muzycznym. Atmosfera domu w Nohant, gdzie tolerancja uczuciowa wplątała w wir erotyczny całą rodzinę i gości-przyjaciół, w połączeniu z drobnemi zadrażnieniami życiowemi spowodowała eksplozję z błahego powodu. Chopin, który parokrotnie już chciał zerwać z George Sand i w ostatniej chwili cofał się w momencie decydującym, tym razem przecina definitywnie nici, łączące go z życiem literatki.

Iwaszkiewicz potrafił w ładnej formie przeprowadzić historję dnia tego, unikając ostrości zarówno w podmalowaniu tła rodzinnego, jak i w podaniu momentu rozstania. Unikając wplątania odrazu postaci Chopina w tryby akcji i ściągnięcia go w ten sposób z piedestału legendy, wprowadził go dopiero na zakończenie pierwszego aktu, w akcie trzecim narysował postać muzyka ładnemi konturami, nie zatracając jednak żadnej z cech jego charakteru. Finał, gdy Chopin w momencie wyjazdu wraca nagle na pustą scenę, aby pod wpływem nagłego natchnienia stworzyć przepiękne largo swej sonaty h-moll i gdy na scenę, zwabieni jego muzyką, wślizgują się cicho uczestnicy cichego dramatu rozstania, kończy sztukę prześlicznym obrazem.

Wykonanie komedji Iwaszkiewicza było pierwszorzędne. Doskonała była rzadko ukazująca się na scenie Przybyłko-Potocka, jako George Sand, wielką niespodziankę zrobiła młoda artystka Andryczówna, która w roli Solange stworzyła kreację na miarę wielkich aktorek, idealnym Chopinem z legendy był Ziembiński, prześlicznie zagrała na akordzie sentymentu Irena Borowska, jako Augustynka, wychowanica George Sand, uroczo wyglądała młoda adeptka Wilczówna. Pozostali wykonawcy bardzo dobrzy. Reżyserja Wiercińskiego.



Fryderyk Chopin w interpretacji Zbigniewa Ziembińskiego.

Wszystkie zdjęcia Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

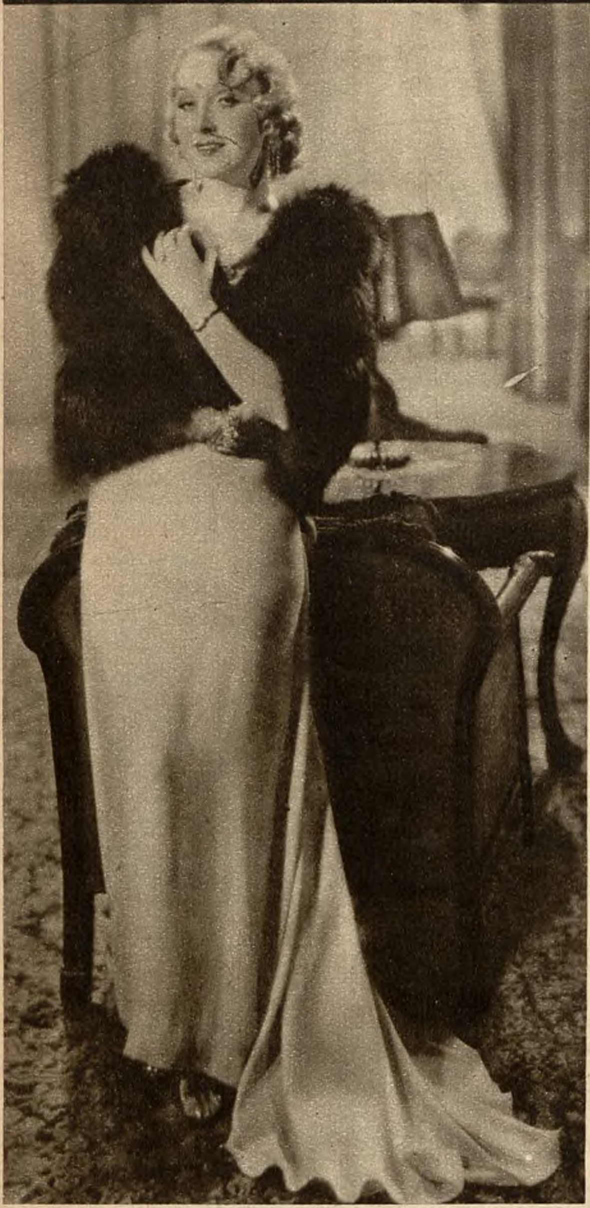


Marja Przybyłko-Potocka, jako George Sand.



Irena Borowska w roli wychowanicy George Sand — Augustynki i Jerzy Roland (Rousseau).

LODA NIEMIRZANKA
NOWA GWIAZDA FILMU POLSKIEGO.



Loda Niemirzanka, gwiazda pierwszej wielkości na firmamencie polskiego filmu. **Fot. „Stephot".**

Sezon tegoroczny przyniósł szereg nowych twarzy na ekranach polskich. Wśród nich jedną z najbardziej wyróżniających się jest młodziutka artystka Loda Niemirzanka, która wstępnym bojem wysunęła się na czoło polskich gwiazd filmowych.

Film „Ada to nie wypada", w którym Loda Niemirzanka odegrała tytułową rolę, wykazał wielką skalę możliwości scenicznych tej inteligentnej artystki. W filmie tym Loda Niemirzanka dowiodła, że posiada liczne i poważne walory sceniczne. Młodość, uroda, świetna gra aktorska, gruntowna umiejętność śpiewu, talent i powab w dziedzinie tańca — oto dary, które przy fotogeniczności tej artystki czynią z niej gwiazdę pierwszej wielkości. Walory te zawdzięcza Loda Niemirzanka w znacznym stopniu wszechstronnej pracy artystycznej, prowadzonej na deskach scenicznych „Teatru miejskiego" w Łodzi, „Cyrulika Warszawskiego", „Wielkiej Rewji" w Warszawie, gdzie odtwarzała szereg głównych ról kobiecych, a także poważnej pracy przygotowawczej w filmie polskim, mianowicie w szeregu rolach i rólkach w filmach „Ułani", „Księżna Łowicka", „Jaśnie Pani Szofer" i innych.

Dzięki tym walorom powierzono p. Lodzie Niemirzance nową główną rolę kobiecą w filmowej komedji polskiej, przygotowanej ze Szczepkiem i Tońkiem. — Ujrzymy ją wkrótce w roli nowoczesnej panny na wydaniu, sprawiającej swym opiekunom wyjątkowe kłopoty.

Pierwsze wiadomości o nagranych już scenach brzmią rewelacyjnie. Znawcy filmu polskiego rokują p. Lodzie Niemirzance nowe wielkie sukcesy i zwycięstwa.

Drugi film Heleny Mniszek



Franciszek Brodniewicz w filmie p. t. „Ordyn Michorowski", produkcji „Femika-Film".

Fot. „Femika-Film"

Ogólne zainteresowanie wywarła wiadomo o produkcji filmu „Ordynat Michorowski", stan wiącego dalszy ciąg „Trędowatej". Zainteresow nie to się pogłębiło, gdy wymieniono nazwisko a tora, grającego rolę tytułową, Franciszka Bro niewicza. Zawsze mile widziany, niezwykle poci gający — jest jedną z najciekawszych indywid alności i słusznie uważa się go za czołowego ama ta polskiego ekranu. W „Ordynacie Michoro skim" gra on rolę szlachetnego mężczyzny, umi jącego kochać aż po śmierć. Film ten posiada zn komitą obsadę. Wszystkie role kreują co najle sze siły sceny i ekranu polskiego, jak Barszcze ska, Ćwiklińska, Malkiewicz, Lindorfówna, Wis niewska, Chmielewski, Fritsche, Grabowski, J nosza-Stępowski i Wojtecki. „Ordynat Michoro ski" ukaże się w pierwszym kwartale 1937 r. ekranach Polski.

NIEŚMIERTELNY ANDRIOLLI.



„Sprzedaż choinek“ — drzeworyt Andriolli'ego.

Nikt tak pięknie nie utrwalił starych zwyczajów polskich, związanych ze świętami Bożego Narodzenia, jak Michał Andriolli, którego drzeworyty tryskają życiem i są pierwszorzędnemi dokumentami epoki szlacheckiej.

Andriolli urodził się w Wilnie w 1837 r., ojciec jego pochodził z Tyrolu włoskiego i uczestniczył w kampanji w 1812 r. Jako jeniec wojenny przebywał w Rydze. Po wojnie osiadł w Wilnie i tu poślubił Petronelę z Gośniewskich. Michał był najmłodszym z trojga rodzeństwa. Studja malarskie odbywał w Petersburgu. Podróżował wiele, m. in. był w Rzymie, Paryżu i w Londynie, na Bałkanach i na Wschodzie. Zasłynął jako niezrównany ilustrator „Pana Tadeusza“, „Starej Baśni“, „Konrada Wallenroda“, „Pamiętników Kwestarza“ itd. Ponadto zasilał swojemi ilustracjami tygodniki, jak „Kłosy“, „Tygodnik Ilustrowany“ itp.

Nabywszy pod Mińskiem kolonję Stasinów, tam mieszkał razem z matką.

Umarł w Nałęczowie dnia 23 sierpnia 1893 r.



„Opłakana Wigilja“ — drzeworyt Andriolli'ego.

CZY ONI SĄ PIĘKNI?

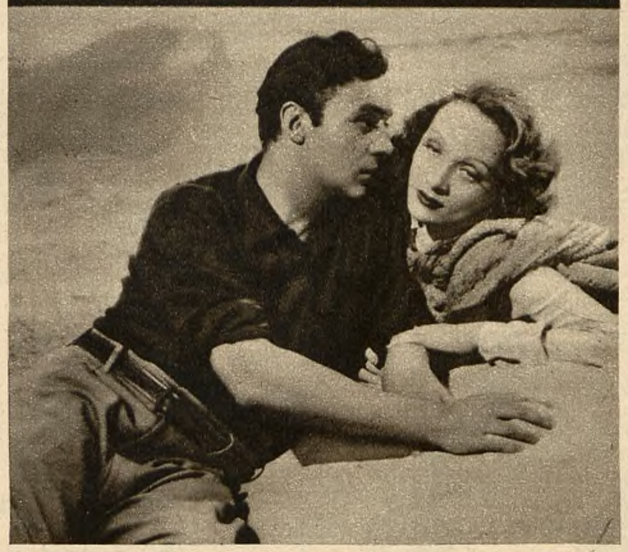
Tysiące głosów odpowie twierdząco na to pytanie. Ta wspaniała para rasowych aktorów filmowych, to Loretta Young i Robert Taylor, którzy występują w cudownym filmie miłosnym wytwórni „20th Century Fox“ p. t. „Jej Pierwsza Miłość“.

Fot. „20th CENTURY FOX“.



„OGRÓD ALLAHA“

PIERWSZY „MIĘDZYNARODOWY“ FILM.



Czarowny romans na pustyni... Marlena Dietrich i Charles Boyer, wspaniała para kochanków ekranu, w scenie z kolorowego filmu p. t. „Ogród Allaha“, reżyserji Polaka, Ryszarda Bolesławskiego.

Fot. „NATIONAL FILM CORP“.

Już w styczniu 1937 roku na ekranach całej Polski ukaże się dawno oczekiwany film „Ogród Allaha“, zrealizowany bajońskim nakładem kosztów w barwach naturalnych. Jak wiadomo, w głównych rolach wystąpią: Marlena Dietrich, Charles Boyer, C. Aubrey Smith, Józef Schildkraut i Basil Rathbone, pod kierunkiem mistrza Ryszarda Bolesławskiego, Polaka.

Film „Ogród Allaha“ oparty jest na popularnej powieści Roberta Hichensa pod tym samym tytułem, i po za cudownym tłem (pustynia), prawdziwą symfonią ruchu i barw, oraz mistrzowskimi kreacjami znakomitych aktorów, słynie za granicą, jako film... międzynarodowy.

Cóż to oznacza?

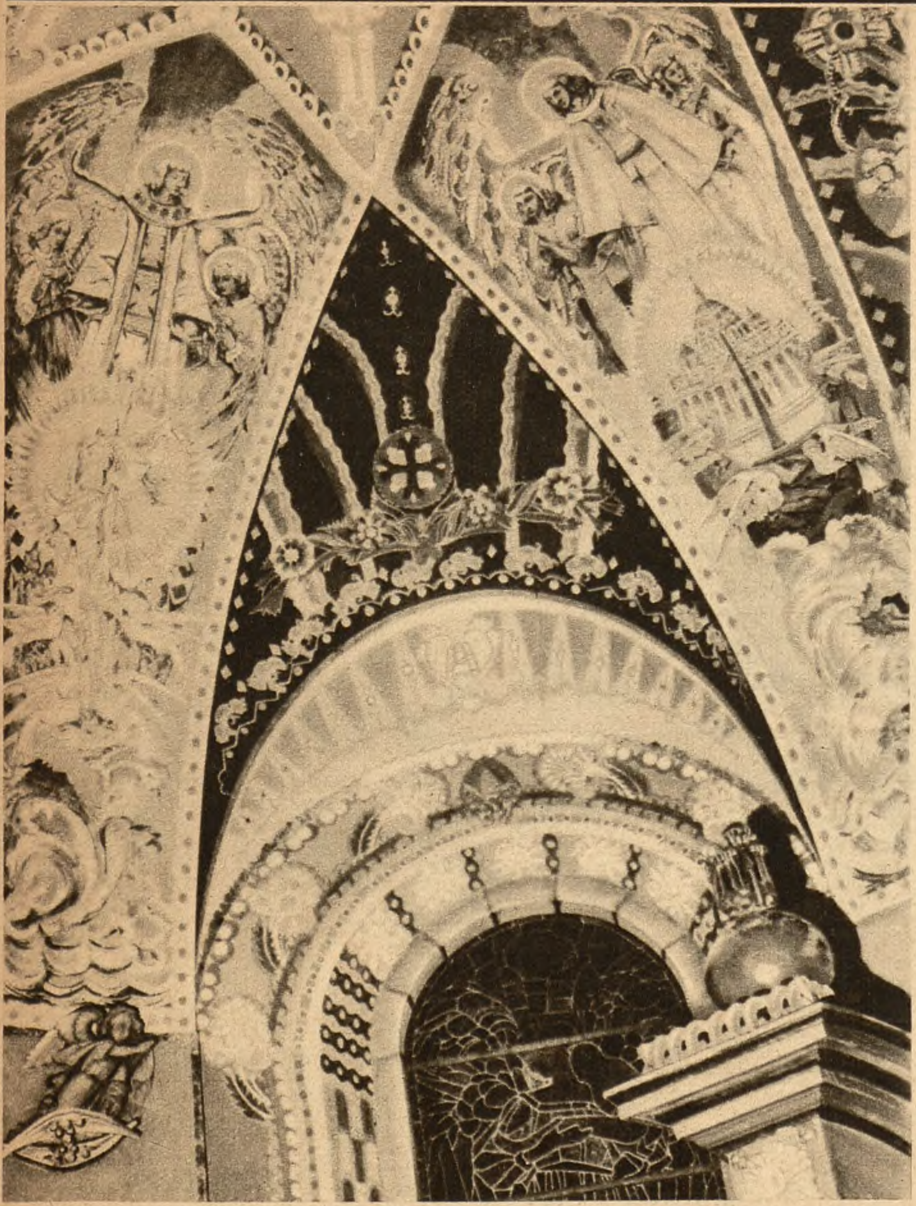
Otóż każdy niemal aktor, występujący w tym obrazie, pochodzi z innego kraju. Zacznijmy od Marleny Dietrich: jest ona Niemką, gra zaś rolę Belgijki; Charles Boyer, Francuz gra rolę Rosjanina, C. Aubrey Smith, Anglik gra Francuza, Basil Rathbone, również Anglik, gra Włocha, Tilly Losch, tancerka niemiecka, gra Arabkę, wreszcie reżyserem filmu jest Polak, Ryszard Bolesławski. — Akcja zaś rozgrywa się w... Algierze.

Niewątpliwie „Ogród Allaha“ wywoła częściowy przewrót w świecie filmu, bowiem kolory, w których widzimy powyższy film, są wyczarowane prawdziwie po malarsku. Są momenty, kiedy poprostu zapominamy o rozgrywającym się dramacie, tak jesteśmy pochłonięci tym kolorowym cudem.

O p i n j a zagraniczna twierdzi jednogłośnie, że „Ogród Allaha“ jest filmem bez porównania potężniejszym od wszystkich dotychczasowych obrazów Marleny Dietrich, natomiast Charles Boyer od tej chwili, kiedy wystąpił po raz pierwszy razem z Marleną, staje się automatycznie gwiazdorem pierwszej wielkości.

Oczekujemy zatem z wielką niecierpliwością tej najpiękniejszej z pięknych premjer filmowych w Polsce.

POLICHROMJA KOŚCIOŁA w LIMANOWEJ



Fragment stropu kościoła w Limanowej z wykonaną przez Żywczanina, art.-mal. Adama Miksza (Harnasia z Beskidu) polichromją.

„Zawsze wierny Rzpltej" Żywiec staje się źródłem natchnienia dla współczesnych artystów.

Z jego ducha poczęła się polichromja kościoła w Limanowej. Żywczanin art. malarz Adam Miksz (Harnaś z Beskidu) użył w kompozycji malarskiej. jako elementów dekoracyjnych, prócz własnych warjantów, ornamentu żywieckiego typy ludowe w przepięknych strojach żywieckich. Powstała głęboka asocjacja form pokrewnych, co uczyniło architekturę przejrzystą i czytelną.

Załączona fotografja ukazuje strop w przesbiterjum i fragment stropu, gdzie widać, jak pod skrzydła aniołów chronią się ludzie (oczywiście w strojach żywieckich), a poniżej wściekła fala bije w opokę Kościoła. Do opoki przywarły białe gołębie.

Polichromja w Limanowej jest szczerą i pełną próbą artystycznych możliwości regjonalnych z pierwszej ręki i miłującego „co swojskie i nasze" serca.

Wyjątkowe momenty filmu p. t. „AMERYKAŃSKA AWANTURA"

Już z tytułu filmu każdy łatwo się domyśli, że „Amerykańska awantura" obfitować będzie w szereg momentów wyjątkowych, jakich dotychczas nie pokazywano w polskich obrazach.

Jakież to będą momenty? Co wyjątkowego będą zawierać? Czy będą to fragmenty komiczne, czy ekscentryczne? Oto pytania, jakie intrygują szerokie rzesze kinomanów.

Aby zaspokoić ich ciekawość podajemy kilka przykładów. Pierwszy: Sielański przebiera się za kobietę. Nie było by może w tem nic nowego, ale warunki, w jakich to się odbywa stwarzają wyjątkowo komiczną sytuację. Otóż Sielańskiemu wydaje się, że okręt tonie, i ponieważ „Kobiety i dzieci mają pierwszeństwo w łodziach ratunkowych", więc...



Mieczysława Ćwiklińska, Zofja Nakoneczna, Michał Znicz i Tadeusz Frenkiel w jednej ze scen filmowej komedji muzyczuej p. t. „Amerykańska Awantura". „Fot. Muza-Film"



Zabawna scena na pokładzie M/S. „Batory" z nowego polskiego filmu muzycznego p. t. „Amerykańska Awantura". Fot. „Muza-Film".

Drugi przykład: Nakoneczna gra w „Amerykańskiej awanturze" rolę młodej dziennikarki. Ponieważ musi zwiedzić nowojorski dom noclegowy (w rodzaju naszego „Cyrku") przebiera się za chłopca i zostaje wciągnięta w bójkę. Kto zwycięża? Odpowie na to akcja filmu.

To nie wszystko. Bodo skacze w porcie nowojorskim z pokładu okrętu do morza, aby w ten sposób uchronić się przed „ciupą" za to, że nielegalnie przybył do Ameryki. Skok do morza jest autentyczny i został nakręcony w porcie nowojorskim w czasie pobytu ekspedycji filmowej w Ameryce.

Znakomity śpiewak Adam Didur gra tu rolę, która wymaga, aby swoje „kwestje" śpiewał, a nie mówił. Łatwo sobie wyobrazić, jak brzmi takie prowadzenie djalogów.

Egzotyzm „Amerykańskiej awantury" wyraża się między innemi i tem, że w filmie tym gra kilku murzynów, obdarzonych talentem choreograficznym i śpiewaczym.

I wreszcie wyjątkowym momentem w „Amerykańskiej awanturze" będzie sfilmowanie życia na okręcie „Batory" w ciągu całej podróży z Polski do Ameryki.

Fakt, że film ten zrealizował jeden z najciekawszych indywidualistów — reżyserów, Ryszard Ordyński wróży, że film ten będzie rzeczywiście na wysokim poziomie.

SUKCESY POLSKIEJ PIANISTKI ZAGRANICĄ



Halina Sembratówna, nowa gwiazda na firmamencie muzycznym Europy. **Otto Kurt Vogelsang — Berlin.**

Halina Sembrat, nasza znakomita pianistka po ostatnim koncercie w Berlinie, przyjętym z entuzjazmem przez świat muzyczny w stolicy Niemiec, udaje się wkrótce na tourné artystyczne do Paryża i Londynu.

Artystka już jako absolwentka Krakowskiego Konserwarjum wykazywała niezwykły talent i wyczucie kompozycji muzycznej. Po studjach dalszych zagranicą, gra jej wzbiła się na wyżyny pierwszorzędnej techniki, przyczem cechuje ją głęboka myśl i poetyczny wyraz w wykonaniu danego dzieła. Drugi koncert, jaki artystka miała w ubiegłym miesiącu w Berlinie, w Beethovensaal, na którym byli członkowie ambasady i konsulatu polskiego, przyniósł młodej pianistce niezwykły sukces. Tłumnie przybyła publiczność berlińska obdarzała artystkę szczególnie po utworach Schumana i Szopena frenetycznemi oklaskami i kwiatami, domagając się naddatków. Halina Sembrat nietylko grą swoją zachwyca publiczność stolicy Rzeszy niemieckiej, ale zarazem dobrze służy propagandzie polskiej.

ZE ZBIOROWEJ WYSTAWY MARCINA SAMLICKIEGO W PAŁACU SZTUKI W KRAKOWIE.



„Starosta weselny“ — malował Marcin Samlicki.

Marcin Samlicki przebywał długie lata w paryskiem środowisku artystycznem i odbywał liczne wędrówki za ocean. Artysta miał sposobność zapoznania się z istotnymi przedstawicielami genjuszu rasy francuskiej, którą nauczył się nietylko cenić i kochać, lecz — co jest największą jego zasługą — przenigdy ślepo naśladować.

Lata studjów paryskich pogłębiły wiedzę i erudycję, uszlachetniły malarską fakturę Samlickiego, lecz nie zmieniły jego osobowości. Artysta nie stracił w morzu międzynarodówki swego własnego spojrzenia na świat i sztukę, lecz powróciwszy do swej ukochanej Bochni, umiał na nią patrzeć oczyma polskiego artysty, któremu paryska mgiełka nie zasłoniła własnych horyzontów. W malarstwie swojem Samlicki przyswoił sobie tajemnicę nowoczesnych problemów, które umie rozwiązywać szczerze i jasno, po swojemu. Artysta w licznych …pach ludowych podkreśla istotny charakter modelu, zniewalając nas swą prostotą i prawdą artystyczną. Samlicki lubuje się w szerokich przestrzeniach podkrakowskiego pejzażu, który jest jego ulubionym tematem. W kompozycji swojej jest powściągliwy, a głębię i dojrzałość artystyczną wykazuje w skromności używania swoich malarskich gam kolorystycznych. To też obrazy jego przemawiają do nas swą szczerością, a obcując z niemi, dopatrzeć się możemy wielkiej rafinerji. Obecna kolekcja dzieł Marcina Samlickiego dobitnie świadczy o wysokim poziomie tego kulturalnego, a odznaczającego się wyjątkową skromnością artysty.

Twórczość Samlickiego jest przykładem dla młodego pokolenia, iż można lata przebywać w Paryżu, zdobyć technikę, lecz w malarstwie pozostać sobą, to jest polskim artystą, posiadającym swe własne malarskie koncepcje.

m. d. d.

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.

pod redakcją **MARY MAYER**

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

„NIESZCZĘŚLIWA MARYLA“. Bardzo dziękuję za serdeczny tytuł listu. Bynajmniej nie potrzebuje Pani przepraszać za słowa „dobra i kochana“, bo wyrażają one najlepsze uczucia ludzkie. Przeczytałam bardzo dokładnie — kilkakrotnie list Pani. Doszłam do wniosku, że najlepiej będzie, gdy przyśle Pani swój adres prywatny, abym mogła jej zapisać wyczerpujące wskazówki, dotyczące tych dolegliwości, o których Pani w liście pisze. Na wszelki wypadek, gdyby dla takich, czy innych względów, nie odpowiadało Pani posyłanie swego adresu, postaram się omówić fachowo defekty Pani cery. A więc po pierwsze „zastraszające“ zmarszczki pod oczami. Co na to poradzić? Czem rozporządza w takim wypadku wiedza kosmetyczna, zwłaszcza jeśli petentka ma 25 lat. Przecież w tym wieku nie można myśleć o uwiądzie, a zatem są to zmarszczki pochodzenia mimicznego, względnie powstały one na skutek braku pielęgnacji oczu — co zgadza się najzupełniej, jeśli przytoczę Pani własne słowa: „używam obficie dla zatuszowania defektów pudru i różu“. Tak Pani pisze — a ja myślę, jak to bardzo szkodliwe, zważywszy, że nie stosuje Pani do pielęgnacji cery nic godnego uwagi. Ma Pani przy swoich zmarszczkach jeszcze bardzo tłustą cerę, otwarte pory i wągry, cerę szarą, skłonną do więdnięcia. Bardzo gorąco polecam skórę Pani, własnej Pani opiece. Musi Pani zrozumieć, że skóra powinna oddychać. W tym celu należy codziennie dwa do trzech razy zmywać skórę w wodzie ciepłej, przegotowanej, przy pomocy Rp. Sapon kalin. 100,0, Spir. vini 66% — 50,0, Glycerini 5,00, Boracis 2,0, Aqu. naphae 10,0. Odrobinę preparatu wziąść na watę zwilżoną w wodzie i zmywać nim całą twarz i szyję. Potem obficie spłókać w wodzie różanej. Osuszyć i przemasować lekko kremem o składnikach: Rp. Lanolini 15,0, Eucerini 10,0, Aquae destil. 25,0, Ol. paraf. 10,0, Ol. geraniae 0,1 po 10 minutach zdjąć krem. Osuszyć, zapudrować. Po zapudrowaniu naróżować policzki, jeśli Pani stosuje maquillage.

Wieczorem, po dokładnem umyciu przy pomocy preparatu, na który podałam już receptę, po dokładnem oczyszczeniu skóry i zastosowaniu kilku ciepłych okładów z naparu rumiankowego — zastosować na miejsca ulegające łojotokowi następujący środek: Rp. Ac. salic., Ac borici aa 1,5, Zinc oxydati, Talci veneti aa 10,0, Spir. colon. 5,0, Spir. dilut. ad 150,0.

Nie są to wskazania poświęcone zwalczeniu zmarszczek pod oczyma, lecz krótka lekcja, jak należałoby postępować ze skórą całej twarzy, aby, jako wynik racjonalnej pielęgnacji, osiągnąć zdrową, piękną skórę, o prawidłowej cyrkulacji krwi, o właściwym oddechu i funkcjonowaniu gruczołów skórnych.

Preparaty mojego laboratorjum zawsze mogę wysłać za zaliczeniem pod adresem wskazanym przez Panią. Ceny podam na adres prywatny.

PANI T. K. Z KRAKOWA. Prosi Pani o przepisanie taniej recepty, ażeby doprowadzić cerę do porządku. Jest Pani niezamożną osobą, gdyż pensja Pani „po kilku latach bezrobocia, wynosi obecnie 25 zł.“. Proszę Pani, przy zapisywaniu recepty kieruję się zawsze myślą przyniesienia korzyści skórze. Pielęgnacja naprawdę skuteczna — zawsze jest kosztowna, więc pozostają nam jako najtańsze: mydło, ocet, spirytus, żółtko jaja, olejek z migdałów słodkich. Wobec tego niech Pani zastosuje pielęgnację następującą: Umyć się w wodzie przegotowanej z dodatkiem octu (jedna łyżeczka na jedną szklankę wody przegotowanej) pianką mydła, przy pomocy tamponu waty czy kawałkiem czystej szmatki, dokładnie spłókać czystą letnią wodą, przetrzeć ½% spiryt. salic. na mokro, jeszcze raz spłókać — namaścić na 10 minut maseczką z żółtka utartego do białości z odrobiną boraksu i olejku z migdałów słodkich. Po zaschnięciu maseczki zmywać ją w wodzie z kwasem bornym — spłókać — osuszyć. Pod puder zastosować najprostszy tani krem jaki w ogólnej sprzedaży można otrzymać za kilkadziesiąt groszy.

Czy taka pielęgnacja da pożądany rezultat? Czy pożądany — nie wiem! Wiem tylko, że nie zaszkodzi — bo nie może zaszkodzić cerze ani mydło, ani woda, ani ocet, ani spirytus, ani olejek migdałowy. Tylko nie jestem pewną, czy rozporządzając kapitałem 25 zł. miesięcznie na całkowite

KUPON Nr. 52 upoważniający do losowania nagrody



Właścicielka a zarazem kierowniczka znanego atelier i szkoły kosmetycznej w Warszawie, pani Mary Mayer przesyła czytelniczkom Światowida życzenia

„WESOŁYCH ŚWIĄT“!

utrzymanie, wydoła Pani kupić nawet te proste domowe środki.

„TOMEK Z POZNANIA“. Niech Pan nie liczy na zupełną poprawę, skoro ma Pan łojotok. Pisze Pan, że: „Środki jakiemi posługiwałem się, a które spodziewanych rezultatów nie przyniosły, prócz tego, że nadszarpnęły tylko moją studencką kieszeń, były tego rodzaju jak: parówki, naświetlania lampą kwarcową, zmywanie spirytusem rezorcynowym i innym, stosowanie maści siarkowych, ichtjolowych i t. p. Muszę jednak dodać, że pewna poprawa przy używaniu tych środków była, ale tylko chwilowa, zaś dłuższa poprawa następowała zwykle w okresie wakacyjnym, gdy człowiek beztrosko żył, używając kąpieli słonecznych i wodnych“.

Właśnie tak jest tylko i nic więcej nigdy. Dłuższa poprawa nastąpić może z powodu dobrego samopoczucia, wypoczynku całego organizmu, w warunkach najbardziej idealnych dla Pana typu konstytucjonalnego, a wszelkie salicyle, ichtjole, siarki, aczkolwiek dają rezultaty, to nigdy „na zawsze“. Są to tylko środki do zwalczania dolegliwości, ale nie do jej zwalczenia. Możnaby Panu polecić do pędzlowania krostek (w okresie powstawania).

Rp. Tra Jodi, Tra Gallarum aa 15,0, D. S. do pędzlowania. A do przemywania twarzy 1% spirytus salicylowy n. p.: Ac. salic. 1,0, Spir. Lavendulae 100,0, lub na noc: Ac. salic. Ac. borici aa 1,5 — Zinci oxyd., Talci veneti aa 10,0, Spir. rosmarini 15,0, spir. dilut ad 150,0.

NA TEMAT LISTU KRAKOWIANKI ST. M. Zmartwienia z powodu brzydkich rąk — niekształtnych palców, ciągle czerwonych, pulchnych — doprowadzić może do rozstroju nerwowego jeśli twarzyczka urodziwa i kształtna sylwetka zwracają ogólną uwagę. Czy nie ma rady na okrutnie brzydki kształt ręki? „Krakowianka“ gra na fortepianie i tak bardzo zależy jej na estetycznej formie palców. Pytałam w Pani sprawie specjalistów — czy chirurgicznie nie da się coś zrobić. Ale nie! — Odpowiedź jedyna: to masaże i gimnastyka palców — bandażowanie palców (po jednym) wąziutkim bandażem na noc — względnie nakładanie rękawiczek elastycznych.

Druga sprawa przykra: pocenie się nadmierne. Przeszkadza ono w tańcach, zwłaszcza w karnawale. Jaka rada. Rad jest wiele — le która pomoże. Po kąpieli codziennie z rana i wieczorem przecierać miejsca pod pachami:

Rp. Ałun 2,0, Boraks 3,0, spirytusu lawendowego 95% 95,0, przed balem pudrować: Zinci oxyd. 40,0, Ac. borici 10,0, Talci veneti 49,0, Ol. Geranium 1,0.

„ROMANS W BUDAPESZCIE“.



Maria Andergast i Wolfgang Liebeneiner, urocza para kochanków w przemiłej komedji muzycznej „Romans w Budapeszcie“, którą ujrzymy w eksploatacji Polskiej Spółki Filmowej.

Fot. Polska Spółka Filmowa

W dzień Bożego Narodzenia.

SZARADA.

(Ułoż. A. Mieczkowski — Klub Szaradzistów.)

Choć nas obsiadły zmartwień **szóste-trzecie**
i polityczne gnębią niepokoje,
gdyż **druga-piąta** ręka, rządząc w świecie,
naraża ludzkość na najcięższe boje, —
śpiewajmy **„Całość“!!...**
Choć **drugi-ósmy** rozkaz Włoch Il Duce
jeden-trzy Czarnym postronek na szyję, —
w niemej ekstazie również głowy krucze
dzisiaj się chylą, a głos w niebo bije:
„Całość! o Całość“!!...
Sześć-siódma-piąta polska ziemia nasza
w dniu Narodzenia Twego, **Trój-czwór** Panie,
do Boskich stop Twych z hołdem dziś się zgłasza,
śląc Ci wesołe kolędy śpiewane:
„Całość! o Całość“!!...
Kto bez **raz-ósmej**, niechaj głosi radość,
dając **pierwszemu-siódmemu-pierwszemu**
przykład, jak trzeba powinności zadość
czynić, by oddać hołd Narodzonemu,
śpiewając **„Całość“!!...**
Któż nie **wspak czwór-pięć** tradycji kolędy,
która po świecie Imię Boskie chwali?
Niech więc rozlega się śpiew kolęd wszędy,
niech tę kolędę dorośli i mali
śpiewają **„Całość“!!...**

Gdzie gwiazda lśni...

SZARADA.

(Ułoż. „Ligja“ — Klub Szaradz. w Warszawie.)

Dziewiąta-piąta taka, że... słowem
najlichsza z wszystkich **sześć-siódmych**,
dała przytułek Niebios Królowej
i Jej Dziecinie Przecudnej!
Czwarta-dziesiąta Niebios hosanna
pastuszkom wieść oznajmiła,
że w małej szopce Najświętsza Panna
Dziecinę Bożą powiła.
Sześć-dziesiątego chwyciła trwoga,
Błażej **dwa-osiem** na Józka:
„Trzeba iść witać żywego Boga,
malusieńkiego Jezuska!“
W **raz-drugiej-siódmej wstecznej** stajence
trzy ziemi, tu, z **trzy-pierwszemi**
mieszka Król królów, co pragnie w męce
drogami iść człowieczemi!
„Jakże tu będziem darmo **sześć-dziewięć**?
Poco się radzić i kogo?
Zaliż to który z nas tego nie wie,
że Mu tam zimno, ubogo?
Bierzmy, co można i chodźmy sami
gdzie gwiazda lśni w nocnej czerni!“
— — — — — — — — — — — — — — — —
Poszli — i w szopce stali z królami
czwarci najmniejsi, lecz wierni!

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dnia 2 stycznia 1937 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 49.

SZARADA 1) Uciecha dla dzieci na św. Mikolaja. 2) W dniu Mikołaja pomyślności.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 49 nadesłali:

Wiktor Lewinson, Białystok; A. Loeglerowa, Lwów; Maryla Paczkowska, Kościerzyna; W. Nosé, Anin; Zbigniew Nowak, Lwów; Stanisław Panek, Kraków; Marja Chachlowska, Kraków; Józefa Miłkowska, Szymbark; Antoni Sieramski, Warszawa; Br. Rotter, Kraków; Jerzy Drozd, Równe; Kazimierz Wolowski, Ozorków; Aleksander Mieczrikowski, Zagłoba; „Bezrobotny“ na Nowej Olszy; Irena Płoska, Lwów; mgr. Jerzy Rose, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; kpt. Bronisław Ertel, Lwów; **Basia Weydówna, Lwów, zł. 20.—**; Czesław Błażejewski, Ząbki; S. Lasocki, Warszawa; Juljan Papież, Warszawa; Józef Bystroń, Sosnowiec; ppor. Henryk Kamiński, Pińsk; Andrzej Czeluśniak, Dębowiec; Mikołaj Świderski, Tarnopol; Stanisław Jarosz, Lwów; dr Walery Zwolski, Zacharczuk, Poryck; Zofja Zielińska, Poryck; Marja Kobierzycka, Poznań; W. Dutka, Rajsko; Franciszka Chmielewska, Pacanów; Piotr Wieczorek, Kochanowice; W. Haborkiewicz, Skawina; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; Zofja Ujwarowa, Dubno; Leon Finkel, Ostróg woł.; A. Mieczkowski, Wilno; Danuta Semlolówna, Chorzów; M. Semlol, Chorzów; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Zbigniew Gampf, Piotrków Tryb.; Edward Łuciuk, Piotrków Tryb.; Franciszek Kocur, Chybie; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Franciszek S., Radomsko; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Nowe Lipiny; Janina Stadnicka, Pilica; Kazia Tymkówna, Lwów; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; mgr. Józef Czolba, Toruń; Łucja Pannenkowa, Lwów; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Witold Majewski, Warszawa; Jan Kierepka, Budzanów; H. Kolbow, Warszawa; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Mychów; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Ceza... Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziń... Warszawa; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; Janusz ...man, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Feliks Pe...łowski, Warszawa; Władysław Stańczek, Kościerzyna; ...genjusz Dworski, Lwów; ks. Władysław Zabłocki, Tu... Ryszard Janotka, Kraków; Henryk Mosurski, Kraków; ...nina Trznadlowa, Kraków; Stanisław Cyran, Kra... Franciszek Mroczek, Lwów; E. Kościuszyński, Krak... Anna Klikunas, Warszawa; Helena Lubańska, Warsz... N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Władysław Jankowski, Żywiec; Jan Badura, Szopienice; Tadeusz Aman, Kozowa; Hanka Ziemska, Lublin; Adam Piwowarczyk, Borysław; H. Dmitrzak, Borysław; Kl. Prac. „Gazolina“, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Kaz. Piwowarczyk, Borysław; Stan. Płonkowski, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Mila Klimkowska, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Czesława Marszałkowa, Mysłowice; J. Szwedowska, Warszawa; H. Ostrowski, Wilno; Alina Łebkowa, Miechów; Hipolit L. Piątkowski, Łódź; **Felicja Cholewina, Borysław, zł. 10.—**; Joanna Marczyńska, Targanica; A. Leitner, Kraków; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; Władysław Caban, Julianka; Teofil Sobecki, Poznań; Marjan Taras, Stryj; Alfreda Świtkowska, Lwów; Nyszka z Barwałdu; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Paweł Bednarz, Rybnik; L. A. Rudkowski, Stanisławów; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; mgr. E. Kowalowa, Kraków; Michał Czajczuk, Kraków; Hilgier, Włodzimierz; Bronisław Morawski, Katowice; Zygmunt Tietz, Warszawa; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Mieczysław Kawecki, Jaworzno; J. Miodowiczówna, Gniezno; dr Romuald Grabowski, Owińska; Anna Papée, Katowice; dr Helena Opielińska, Poznań; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Andrzej Godawa, Kraków; Stanisław Grabowski, Płock; Aleksy Skorus, Sosnowiec; dr Leon Maliszewski, Choroszcz; Zbigniew Jaworski Stanisławów; Oleksy Władysław, Piwniczna; Marja Emeschajmer, Warszawa; Józef Woliński, Stanisławów; Irka Solipiwko, Sosnowiec; Tadeusz Grzybek, Mysłowice; Helena Nowakowska, Tarnobrzeg; Antonina Łakotówna, Kuźnica; Marja Urbanowa, Targanica; Rothówna, Truskawiec; Irena Lewicka, Lwów; **Juljan Turkiewicz, Żółkiew, prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1— 31. I. 1937;** Edward Protasewicz, Wołomin; E. Grodzka, Warszawa; Szarotka, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Wł. Opaliński, Wilno; Zakład Fryzjerski „Mural, Michał i Mieczysław“, Wilno; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Rozalja Połczyńska, Warszawa; Włodzimierz Pluta, Łódź; Helena Kurowska, Warszawa; Franciszka Mniszkówna, Lwów; por. Stańczewski, Gródek Jagielloński; Mazia Prokowiczowa, Warszawa; „Junona“; Juljan Trompeteler, Warszawa.

Nagrody otrzymali pp.: Basia Weydówna, Lwów, ul. Batorego L. 4. (zł. 20.—), Felicja Cholewina, Borysław (zł. 10.—), oraz Juljan Turkiewicz, Żółkiew, ul. Lanikiewicza 13.) prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. I. 1937).

Szopka reprodukowana na stronie tytułowej jest wykonana przez Tadeusza Kozłowskiego, Kraków.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
...KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
...ELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62 150-63, 150-64, 150-65.
...idział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
...umer konta P, K, O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ.
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



„Święta Noc" — obraz Rafaela Mengsa (1728—1764).

Kunstverlag Wolfram — Wien.